Nr. 186. Lwów — Wtorek dnia 15 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołodowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem . . 3 ct. korresp. prywatne . . . 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: 15 | Wnieb. N. M. P. | Izaakija
Jutro: 16 | św. Rocha W. | Otr. w Efez.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 1 Zachód „ „ 7 m. 4
Długość dnia godzin 14 m. 3 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 sierpnia.

W Paryżu znowu wykryto — albo może zrobiono tylko taką minę, jakoby wykryto nowy spisek przeciw republice. Na prowincyi aresztowano i pod eskortą 15 żandarmów sprowadzono do stolicy szefa obozu nacyonalistycznego p. Déroulède. Chociaż on jest deputowanym, wtrącono go do więzienia bez zezwolenia parlamentu, co dowodzi, że rząd zwolna przestaje się liczyć z ustawami, jak gdyby już nadeszły czasy wyjątkowe. Z tego więc powodu zapanowało w Paryżu silne zaniepokojenie i obawa, aby rząd, pod pozorem ścigania wrogów republiki, sam nie wykonał czegoś w rodzaju zamachu. Nacyonaliści, zwolennicy monarchii i członkowie ligi patryotycznej, czyli wszyscy przeciwnicy syndykatu dreyfusowskiego głoszą, że rząd przygotowuje się do ogłoszenia czasowej dyktatury, aby mógł skrępować prasę, zawiesić ustawę o zgromadzeniach, zaprowadzić cenzurę plakatów i po swojemu skończyć proces Dreyfusa. Oprócz p. Déroulède aresztowano jeszcze 15 osób, — wedle innej wiadomości 35 — u wszystkich odbyto rewizyę, opieczętowano papiery, w których podobno znaleziono niezbite dowody istnienia spisku i zamachu; [illegible] śledztwo, które powierzono p. Fabre. Zapewnia się, że niebawem będą uwięzieni jenerałowie Mercier, Zurlinden i Roget, ponieważ rząd się dowiedział, że oni w pomieszkaniu jenerała Négrier i wspólnie z nim naradzali się nad zbuntowaniem armii.

Wszystko to się znajduje w bezpośrednim związku z nowym, toczącym się teraz w Rennes procesem Dreyfusa. Dał on w zeszłą sobotę kilka bardzo ciekawych niespodzianek, które przytaczamy w osobnym artykule, tu zaś uważamy za konieczne wskazać ich właściwe znaczenie. Przedewszystkiem podnosimy to, że trzeba je podzielić na niepewne i pewne. Do niepewnych należy [illegible] ogłoszone przez dzienniki *Figaro, Soir* i *Temps*, jakoby zeznania jenerała Chanoine i dyrektora kancelaryi w ministeryum spraw zagranicznych p. Paléologue. Obaj ci panowie składali swe świadectwa i popierali je urzędowymi aktami na tajnych posiedzeniach trybunału od środy do piątku, a zatem nie wiadomo, czy to, co podają dzienniki, jest zupełnie prawdziwe. Jeżeli [illegible] tak mówili ci świadkowie, to sprawa Dreyfusa zgubiona. Jenerał Chanoine, szef tajnego biura sztabu głównego, złożył podobno raporty, otrzymywane dawniej z Berlina i Szwajcaryi od agentów rządu francuskiego o tem, że Dreyfus szpiegował na rzecz Niemiec, sprzedawał plany mobilizacyjne i rysunki nowych armat. Paléologue złożył podobne dowody, że dwie panny, mianowicie córka niemieckiego ambasadora, hrabianka Münster, i jakaś Francuska, — obie zaufane przyjaciółki niemieckiego pełnomocnika wojskowego, pułkownika Schwarzkoppena, — korespondowały ze sobą o sprawach na pół sprośnych, na pół politycznych, a w listach tych stale wymieniały Dreyfusa jako szpiega na żołdzie niemieckim. Te listy wykradła i oddawała policyi francuskiej jej tajna agentka i zarazem panna pokojowa hrabianki Münster, niejaka B., która w ostatnich czasach, gdy się rządowi [illegible] dla Dreyfusa, pojechała za granicę, skąd dopiero trzeba ją będzie sprowadzić.

Takie są szczegóły niepewne — być może, że nawet zupełnie nieprawdziwe, ale za [illegible] podały je dzienniki i takiemi już nieraz [illegible] co niezawodnie wpłynie na usposobienie [illegible], jeżeli trybunał uniewinni Dreyfusa. Z tego właśnie powodu rząd musi zawczasu rozwinąć „obronę republiki", choćby w tym celu wypadło mu [illegible] groźny spisek, wykryty teraz jakby na zawołanie.

Niespodzianki zupełnie pewne znajdują się w publicznych przed sądem zeznaniach p. Casimir-Perier i jenerała Mercier. Pierwszy z nich był prezydentem republiki, drugi ministrem wojny wtedy, gdy po raz pierwszy sądzono i zasądzono Dreyfusa. To najpierw musi sprawić silne wrażenie fakt, iż wówczas adwokat Waldeck-Rousseau i kuzyn Dreyfusa p. Reinach, byli u Casimir-Périer'a w imieniu rodziny skazańca, aby go skłonić do wpływania na tok procesu. Ten sam ówczesny adwokat Waldeck-Rousseau jest teraz prezydentem gabinetu. [illegible] Dalej, przypominamy, że pierwszego dnia rozprawy sądowej w Rennes prezydujący [illegible] pytywał się Dreyfusa, dlaczego on w roku 1894-tym, zaraz po zasądzeniu mówił, że sprawa jego będzie wznowiona po dwóch lub trzech latach, kiedy sytuacya polityczna inaczej się ułoży, tymczasem zaś prosił pułkownika du-Paty de Clama, aby wstawił się za nim przed ministrem wojny. Dreyfus tego faktu nie zaprzeczył, ale [illegible], że, mówiąc o wznowieniu procesu po dwóch lub trzech latach, nie miał na myśli nic ważnego. Tymczasem jenerał Mercier zeznał, że w r. 1894 zdawała się wojna z Niemcami bardzo prawdopodobną, mogła wybuchnąć lada chwila i dlatego trzeba było prowadzić proces Dreyfusa z ogromną ostrożnością. Wprawdzie słuchając tych słów jenerała Mercier, wybuchnął szyderczym śmiechem p. Casimir-Périer i powiedział, że podobnej obawy nie było, jednakże on sam [illegible], że złożył godność prezydenta republiki jedynie dlatego, iż ministrowie nic zgoła nie mówili mu o sprawach państwowych. Mógł on tedy nie wiedzieć, jak się ułożyły stosunki z Niemcami.

Jakiż więc można wyciągnąć ogólny wniosek z tych ciekawych zeznań? Z tysiąca faktów wynika, że był w owych czasach w Paryżu zorganizowana gromada szpiegów niemieckich, pracujących wytrwale. Służyła tu jeszcze hrabianka Münster i jej francuska przyjaciółka. Odsłonięcie tego spisku przed światem wywołałoby kolosalny skandal. Z odczytanych przez jenerała Mercier dokumentów wynika, że w Berlinie zapanował niepokój, [illegible] wydało rządowi francuskiemu niebezpiecznem, grożącem wojną. Dlatego postanowiono przeprowadzić proces Dreyfusa z wielką [illegible] — jak się wyraził jenerał Mercier. Ale przez tę ostrożność dopuszczono się [illegible] to się tu przedstawia w tej chwili.

Zatarg między Wielkopolanami a katolickim komitetem, urządzającym wiec w Nisie, zapewne się skończy pomyślnie. Organ niemieckich katolików na Szląsku *Schlesische Volkszeitung* ogłosiła następujący komunikat: „Katolicy niemieccy zawsze i wszędzie dość wyraźnie okazywali, że nie należą do tych, którzy Polakom odmawiają prawa do języka ojczystego; [illegible] powinien być środkiem porozumienia się, a nie środkiem walki lub demonstracyi na wiecu katolickim; zatem, jeżeli liczba polskich uczestników będzie dostatecznie wielką, [illegible] 27 bm. [illegible] polskie posiedzenia z polskiemi wykładami, z pewnością zostanie uchwalone [illegible] lub na zamkniętych zebraniach lub na wiecu [illegible] po polsku, a [illegible] po niemiecku. Zachęcamy do zgody i do pokonania trudności językowych z jednej i drugiej strony, jak przystało na braci katolickich i radzimy [illegible] kwestyi tej nadać ostrze polityczne. Komu chodzi rzeczywiście o interesy katolickie, ten [illegible], iż mimo trudności, jakie sprawia urządzenie takiego zebrania, zostaną uwzględnione stosowne żądania."

Awantura cylejska.

Cylea, 11 sierpnia.

Przed kilku dniami przybyło do Lublany około 200 studentów czeskich dla zwiedzenia stolicy słoweńskiej i podziękowania studentom słoweńskim za odwiedzenie Pragi. Słoweńcy cylejscy skorzystali z tej sposobności i zaprosili ich, aby wracając z Lublany, wstąpili do Cylei i wzięli udział w odsłonięciu pomnika słoweńskiego pisarza Oblaka. Niemcy oburzeni na tę demonstracyę w niemieckiem — jak twierdzili — mieście, zapowiedzieli kontrdemonstracyę i wnieśli do magistratu cylejskiego podanie, aby zabronił uroczystości słoweńskiej, „prowokującej Niemców na ich własnym gruncie". Wobec wielkiego rozdrażnienia wśród Niemców, panującego od dni kilku, a objawianego także w prasie miejscowej, starostwo cylejskie zniosło pierwotny program odsłonięcia pomnika i ograniczyło uroczystości do obchodu prywatnego w salach Narodnego domu słoweńskiego.

Niemcy nie zadowolili się temi zarządzeniami i wczoraj wcześnie rano zgromadzili się tłumnie na dworcu kolejowym, oczekując przybycia Czechów. Między oczekującymi znajdowało się, jak później stwierdzono, wielu Niemców przybyłych umyślnie z Gracu. Ponieważ Czesi, zatrzymani po drodze przez Słoweńców w Veldes, nie przybyli, przeto tłumy Niemców, pociągnęły z dworca przed „Dom narodny", gdzie panie słoweńskie oczekiwały na mających nadjechać Czechów. Tu Niemcy ustawiwszy się na ulicy, zaczęli gwizdać i krzycząc domagali się zdjęcia chorągwi o barwach słoweńskich, czemu Słoweńcy stawili opór, powołując się na to, że na wieży ratuszowej wywieszono sztandar niemiecki. Przyszło do starcia między Słoweńcami a Niemcami. Słoweński poseł sejmowy, Decko, został silnie obity kijami, jeden kupiec niemiecki ciężko raniony; wreszcie na rozkaz policyi zdjęto chorągiew słoweńską, co wywołało okrzyki radości wśród Niemców, którzy się rozeszli.

W południe jeszcze liczniejszy tłum Niemców zgromadził się na dworcu, gdyż rozeszła się wiadomość, że Czesi napewno już przybędą pośpiesznym pociągiem. Na peronie ustawiono oddział żandarmeryi i kompanię piechoty, a utrzymaniem porządku kierował sam starosta. Wszyscy Niemcy mieli bławatki w butonierkach, a znajdowali się między nimi wszyscy najwybitniejsi przywódcy cylejskich „niemieckich narodowców", wice-burmistrz Rakusz, wielu członków rady gminnej i kilku posłów. O godzinie pierwszej przybyli na dworzec Słoweńcy z posłami: Sernecem, Diczkiem, Hribarem i Vreckiem na czele. Niemcy powitali ich okrzykami: „Pereat, banda, hołota słowiańska!" na co Słoweńcy odpowiadali milczeniem lub śmiechem.

O godzinie wpół do drugiej wjechał pociąg pośpieszny, a przybywający Czesi wołali do Słoweńców: „Na zdar!", otrzymując „Ziwio!" w odpowiedzi. Okrzyki te tłumili Niemcy przeraźliwem: „Pereat!" Z wielkim trudem ustawił się pochód, który zwolna przeciskać się musiał ulicami, zapełnionemi przez demonstrujących, rozgorączkowanych Niemców. Część ich pośpieszyła bocznemi ulicami przed Narodni dom, nie udało im się to jednak, bo policya otoczyła cały plac przed gmachem. Uczestnicy pochodu weszli do Narodnego domu, a policya opróżniła plac z demonstrujących Niemców, którzy odchodząc wołali: „Wrócimy!" Przed ratusz pociągnął wielki ich tłum, domagając się uwolnienia aresztowanego studenta niemieckiego z Gracu. Gdy go uwolniono, tłum obnosił go na rękach.

Odsłonięcie pomnika Oblaka na cmentarzu odbyło się w spokoju o godzinie 4 po południu. Mowę miał wypowiedzieć poseł Sernec, lecz władza zakazała wszelkich przemówień. Po odsłonięciu odbył się festyn na górze zamkowej. Kiedy uczestnicy powracali do Narodnego domu, Niemcy zaczęli obrzucać ich kamieniami i obelgami. Tu i ówdzie przyszło do bójki, w której poraniono kilku Niemców i Czechów. Przed Narodnym domem policya rozpędziła awanturników i opróżniła plac. Niemcy rozeszli się, śpiewając „Wacht am Rhein".

Przez cały wieczór Niemcy urządzali z wielkiem wzburzeniem tłumne pochody po mieście, wydając okrzyki. Studenta uniwersytetu Lenza, z Gracu, aresztowano za rzucanie kamieniami na domy Słoweńców. Ulice między ratuszem a Narodnim domem były zamknięte. Do Narodnego domu musiano z koszar sprowadzić przeszło 100 łóżek, ponieważ Słoweńcy i Czesi nie mogli się pokazać na ulicy i musieli w tym domu zanocować. Niemcy odgrażali się, że nad ranem przybędzie im na pomoc kilkuset robotników niemieckich z poblizkich fabryk.

Rozruchy trwały przez całą noc. Niemcy obstąpili „Narodni dom" i trzymali go w oblężeniu do godziny piątej z rana. Każdy Czech lub Słoweniec, który wyszedł, został schwytany i obity. Ze wszystkich stron sypały się na wychodzących razy; zdawało się formalnie, że Niemców opanował jakiś szał. Wreszcie, kiedy cała reszta zgromadzonego towarzystwa wyszła z Narodnego domu na ulicę i kiedy rzucono się na nich z laskami, przyszło do walki na rewolwery. Dwa strzały rewolwerowe ugodziły śmiertelnie niemieckiego komiwojażera, nazwiskiem Polaczek. Przedtem już z obu stron padło kilka strzałów, które chybiły na szczęście. Niemcy rzucili się na Słoweńców i schwytali jednego z tych, który strzelił. Miał być nim nauczyciel ludowy, niejaki Rzeha. Policya ledwie wyrwała go z rąk Niemców. Kilkunastu Czechów poniosło ciężkie rany od uderzeń kamieniami, inni zostali pobici laskami. Wojsko musiało odprowadzić Czechów na kolej.

Rzeha z aresztu został dziś uwolniony, ponieważ zdołał dowieść, że on nie strzelał. Tutejsi Słoweńcy telegrafowali do prezesa gabinetu o opiekę, ponieważ większość niemiecka bezustannie przeciwko nim się wygraża. *S. W.*

Rok szkolny 1898|9.

III.

C. k. państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie.

Istnieje ona lat ośm, a dyrektorem jej jest p. Zygmunt Gorgolewski, osobistość naprawdę znakomite tej szkole oddająca usługi, bo to architekt niepośledni, wytrawny znawca sztuki, jedna z naszych najpierwszych powag na polu artystyczno-pedagogicznem, zresztą — co właśnie najpomyślniejsze — człowiek, który nietylko jako fachowiec, ale i jako obywatel, podjął się tej żmudnej pracy krzewienia i doskonalenia naszego przemysłu artystycznego. To też lwowska szkoła przemysłowa już dzisiaj posiada u znawców imię najlepszej w Polsce i wzorowej za granicą. Obok p. Gorgolewskiego należy się słusznie wysokie uznanie całemu gronu nauczycielskiemu, które dzielnie spełnia swe zadanie, chociaż obowiązki ciężkie i liczne, a zapłata bardzo skromna. Nie możemy tu pominąć tego, co w tej mierze zauważył, zwiedzając przed miesiącem tę szkołę dziennikarz angielski, James Backer, który objechał był całą Polskę, aby zapoznać się ze stanem rozwoju naszego szkolnictwa ludowego i przemysłowego. Oto p. Backer, dowiedziawszy się, że utrzymanie całej szkoły kosztuje rocznie niecałe 50.000 zł., zdumiał się, gdy zważył, że z tego muszą być pokryte pensye siedmnastu profesorów, dwóch nauczycieli pomocniczych, suplenta, dwóch asystentów, czterech nauczycielek, siedmiu werkmistrzów itd., a więc ludzi przeważnie o akademickiem wykształceniu lub rutynowanych i wyćwiczonych w przemyśle artystycznym. Za taką sumę — zdaniem angielskiego gościa — możnaby w Anglii mieć trzy lub co najwyżej cztery tego pokroju siły nauczycielskie. Że gość angielski nie miał dość słów podziwu dla tej szkoły, tośmy już pisali, tu zaś przy okazyi z całą przyjemnością i radością to przypominamy.

Do grona nauczycielskiego Szkoły przemysłowej należeli w roku sprawozdawczym: Waleryan Kryciński, Władysław Kłapkowski, Tadeusz Münnich, Edward Pietsch, Kazimierz Bruchnalski, Kazimierz Bronikowski, Tadeusz Wiśniowiecki, Tadeusz Mostowski, Tadeusz Rybkowski, Justyn Głowacki, Łucyan Baecker, Adolf Wiktor Weiss, Juliusz Bełtowski, Jan Bogucki, Stanisław Rejchan, Piotr Harasimowicz, Włodzimierz Podhorodecki, Henryk Kühn, Karol Sorys, Kazimierz Chudecki, Stanisław Szczepański i panie Katarzyna Bełtowska, Marya Knée, Helena Komorowska i Karolina hr. Dzieduszycka.

O zakresie nauki i o frekwencyi tej szkoły pouczą następujące daty: 1) Dział budowlany ze szkołami zawodowemi obejmował murarstwo, ciesielstwo, kamieniarstwo, ślusarstwo budowlane i stolarstwo budowlane; ogółem uczęszczało tam 81 uczni, z tych najwięcej, bo 65 — murarzy. 2) Dział artystyczno-przemysłowy ze szkołami zawodowemi obejmuje malarstwo dekoracyjne, rzeźbiarstwo dekoracyjne, snycerstwo, stolarstwo meblowe, tokarstwo i ślusarstwo artystyczne; na tym dziale było 94 uczni, a głównie (trzydziestu ośmiu uczni) uczyło się ślusarstwa artystycznego. 3) W szkole zawodowej hafciarstwa artystycznego było 22 uczni. 4) W szkole zawodowego koronkarstwa 13 uczenic. 5) W publicznej sali rysunków i modelowania było 49 uczni i 76 uczenic; panie modelowania się nie uczyły. Ta publiczna sala ma tę wielką wartość, iż mogą z nauki w niej korzystać wszyscy, którzy w rysunkach lub modelowaniu pragną się wykształcić. Oprócz innej kategoryi frekwentantów uczęszczają tam z wyraźnego polecenia profesorów tacy uczniowie lwowskiej szkoły realnej, którzy wskutek słabych zdolności nie mogli w nauce nadążyć, więc niedobory uzupełniają w godzinach wieczornych lub popołudniowych w owej publicznej sali rysunków i modelowania.

Szkoła przemysłowa uzupełniająca w działach: budowlanym i artystyczno-technicznym miała 107 uczni, z czego 78 uczni przypadało na dział artystyczny. Ponadto odbywa się właśnie w lwowskiej szkole przemysłowej ośmiotygodniowy kurs dla dziesięciu nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających dla wykształcenia ich w rysunkach odręcznych ze szczególnem uwzględnieniem modeli plastycznych, w rysunkach geometrycznych i rzutowych według modeli, a wreszcie w rysunkach zawodowych z najważniejszych rodzai przemysłu. Równocześnie odbywa się też dwumiesięczny kurs nauki zręczności dla 20-tu nauczycieli, mających udzielać nauki tego przedmiotu w szkołach wydziałowych męskich.

Ogólna tedy liczba uczniów wynosiła (z opuszczeniem kursów dla nauczycieli) 449. Według narodowości było między nimi: 374 Polaków, 64 Rusinów, 3 Niemców, pięciu Czechów, dwaj Węgrzy i jeden Włoch; zaś według wyznania religijnego: 337 uczni rz. kat. obrz., 74 gr. kat. obrz., czterech ewangelików, a trzydziestu czterech wyznania mojżeszowego. Co do wieku uczniów i uczenic, to we wszystkich działach szkoły wymagany jest ukończony 14-ty rok życia, a tylko w dziale budowlanym kandydaci wykazać się muszą dwuletnią praktyką na budowie, a zatem mogą tam być przyjęci już po ukończeniu szesnastego roku życia.

Do klasyfikacyi mają prawo uczniowie działów: budowlanego, przemysłu artystycznego, haftów i koronek. Na 203 zapisanych z początkiem roku, 27 miu nie klasyfikowano, z reszty zaś 138 uczni otrzymało stopień dobry, 20-stu stopień zły, a 18-stu poprawkę.

Szkoła ta ma prawo wydawać ukończonym uczniom świadectwa, uprawniające do rozpoczęcia i samodzielnego prowadzenia przemysłu koncesyonowanego. Dotąd nie miała ona tego prawa. Dopiero pierwszy rok, jak jej go udzielono. Dotąd więc jedynie niektórzy rodzice oddawali swe dzieci do tej szkoły, reszta zaś oddawała je starym obyczajem do terminu u majstrów. Wiemy wszyscy, co takie terminowanie oznacza. Chłopak w pierwszym roku zamiata warsztat, chodzi po wódkę i piwo dla czeladników i majstra, odnosi wykończone roboty, rozpala pod kuchnią ogień, myje dla

---

25)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

W pięć dni potem pokazał się u nas Dostojewski, a tym razem lepiej nam się udało. Heleny Pawłówny ani ciotek w domu nie było, tylko my obydwie. Zaraz też prysły lody i zapanowała zupełna swoboda. Fedor Michajłowicz ujął Aniutę za rękę i usiadł przy niej na sofie, rozmawiając z nią tak swobodnie, jak by już od dawna przyjaciółmi byli. Rozmowa nie urywała się tak, jak poprzedniej wizyty, przeciwnie, wszystko, co im na sercu ciężyło, wszystko sobie wzajemnie opowiedzieli; nie wiedzieć które z dwojga więcej wesołych, dowcipnych pomysłów wygłosiło.

Siedziałam milcząca, wcale się do rozmowy nie mięszając, przypatrywałam się tylko Dostojewskiemu, i każde jego słowo chciwie chwytałam. Dziś zupełnie innym był człowiekiem: dużo młodszy, naturalny, grzeczny, a taki rozumny!

Czy podobna, aby miał już czterdzieści trzy lat — myślałam sobie — trzy razy tyle co ja, a dwa razy tyle co Aniuta. Pomimo że jest takim sławnym człowiekiem, rozmawia z nami jak z równemi sobie. Tak rozważając zdawało mi się, że on do nas należy, i że go bardzo kocham.

— Jaką pani ma milutką siostrzyczkę — odezwał się Dostojewski, przerywając rozmowę, pomimo, że się zdawało, iż wcale na mnie nie uważa.

Uradowana, zaczerwieniłam się, przepełniona wdzięcznością dla mojej siostry, która odpowiadając na tę pochlebną o mnie wzmiankę zaczęła pochwały o mnie wygłaszać: że jestem dobrą, mądrą dziewczynką, jedyną z całej rodziny, która ją zawsze serdecznie kocha i zawsze ją rozumie. Aniuta przesadzała w pochwałach, przyznając mi wszelkie możliwe zalety, w końcu powiedziała Dostojewskiemu, że wiersze pisuję, jak na moje lata wcale niezłe i pomimo mego błagania, pobiegła po zeszyt, zawierający moje wypracowania. Fedor Michajłowicz zaczął czytać i chwalił je. Aniuta była uradowana. Ach, jak ja w tej chwili oboje kochałam! Życie byłabym za nich dała. Kochałam ich, wielbiłam!

Szybko zbiegły nam trzy godziny, gdy w tem dał się słyszeć dzwonek u drzwi wchodowych. Helena Pawłówna wracała ze sklepów; nie wiedząc, że zastanie Dostojewskiego, weszła w płaszczu, obładowana pakunkami, usprawiedliwiając się, że tak późno do domu wraca. Zaniepokoiła się widocznie, spostrzegłszy Fedora Michajłowicza, siedzącego między nami dwiema.

— Coby Iwan Siergiejewicz na to powiedział, — pomyślała sobie.

Obydwie rzuciłyśmy się jej na szyję, więc widząc naszą wesołość, uspokoiła się i w końcu prosiła Dostojewskiego, aby z nami na obiedzie został.

Od tego dnia bywał u nas trzy lub cztery razy tygodniowo, chcąc, o ile możności z naszego krótkiego pobytu w Petersburgu korzystać. Najprzyjemniej czas nam schodził, kiedy wieczorem nikogo obcego u nas nie zastał. Ogólnej rozmowy nie lubił, opowiadał świetnie, ale wtedy tylko, jeżeli wszyscy obecni byli mu sympatyczni i jeżeli z uwagą słuchali. Wtedy tak umiał zająć, jakby to może nikt inny nie potrafił, i to, czy była mowa o znanych jego pismach, czy o tem, co pisać zamyśla, czy też o przygodach ze swego życia.

— Świat bardzo mi nieraz dokuczył — powtarzał — czasami mnie pieścił i psuł, że aż zmysły prawie traciłem.

Najmilsze wspomnienia Dostojewskiego, według własnych jego słów, odnoszą się do wyjścia z druku pierwszej jego powieści pod tytułem „Biedni ludzie". Zaczął ją pisać, uczęszczając na uniwersytet, a skończył, będąc już oficerem, dwudziestotrzyletnim młodzieńcem. Posłał ją do redakcyi czasopisma *Teraz*, wydawanego przez sławnego krytyka Bielińskiego-Nekrasowa, który dopiero literacką karyerę rozpoczynał i Grigorówicza, znanego już od dawna powieściopisarza. Zaledwie manuskrypt wysłany był, żałował Dostojewski tego kroku. Tak zawsze z każdym pisarzem bywa. Każdemu się wydaje, że to, co pisze, jest dobre, piękne, genialne nawet. Skoro jednak swą pracę do druku poszle, zaczyna się obawiać i o powodzeniu swego dzieła wątpić. Wszystkie błędy i niedokładności stają mu przed oczyma, a cały utwór wydaje mu się błahy, bez wartości.

Dostojewski wstydził się sam przed sobą swej pracy. Nie ma człowieka piszącego, któryby takich przykrych chwil nie przechodził. Więcej może cierpiał, niż inni, nerwowy, drażliwy z natury Dostojewski. „Bieliński wyśmieje mnie i moich „Biednych" — myślał sobie. Obawa ta rosła z każdym dniem. Zaraz po wysłaniu manuskryptu zaczęły go dręczyć obawy coraz cięższe, w końcu życie mu już obmierzło.

— Całą noc — opowiadał nam Dostojewski — chodziłem po mieście, pogrążony w rozpaczy, o czwartej godzinie z rana powróciłem do domu. Było to w maju; jasne noce zwykle źle na moje nerwy działają, sen mi całkiem odbierając. Tak też i tego dnia było. Usiadłem przy otwartem oknie, zdolny rzucić się w wodę. W tem poruszył się dzwonek u moich drzwi. Któż o tej godzinie przychodzi? Otwieram. Wpadają Nekrasów i Grigorowicz i słowa nie mówiąc, rzucają mi się na szyję, ściskają, całują, jakby powaryowali. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, patrzyłem na nich osłupiałym wzrokiem. Zaczęli tego wieczora czytać mój rękopis, chcieli przerzucić parę kartek tak od niechcenia, na próbę. Przeczytali kilka stronic, i znowu kilka dalszych i tak dalej i dalej aż do końca. Gdy doszli do opisu, jak Petrowski po trumnę dla swego syna wybiegł, — uderzył Nekrasów pięścią w stół i wykrzyknął: „A to prawdziwy dyabeł ten chłopiec. Idźmy zaraz do niego; jeżeli spi, to go obudzimy. Ta książka więcej warta, niż sen całego świata!"

Łatwo sobie wyobrazić, co się ze mną działo. Ważna to była chwila w mojem życiu.

Mówiąc to, Dostojewski tak był wzruszony, że mu prawie tchu brakowało.

— Są tacy, — ciągnął dalej — którzy się wsławili, którym się niejedno powiodło, którym ludzie zazdroszczą, ale wyobraźcie sobie, oni dwaj, Nekrasów i Grigorowicz, przybiegli do mnie o czwartej z rana i powiedzieli, że moje dzieło więcej warte, niż sen całego świata!

Choć gorące pochwały Nekrasowa i Grigorowicza bardzo wiele znaczyły, obawiał się jednak jeszcze Dostojewski sądu Bielińskiego, który o wartości dzieła stanowił. Ale i ten surowy krytyk zachwycił się powieścią Dostojewskiego, choć zrazu dość był dla młodego pisarza nieprzychylny. Nieszczęście chciało, że Nekrasów, oddając mu rękopis powiedział: „Mamy nowego Gogola".

— U ciebie wielcy ludzie, jak grzyby z ziemi wyrastają — odpowiedział Bieliński z przekąsem. Ta niewczesna pochwała, tak go nieprzychylnie usposobiła, że długo rękopisu czytać nie chciał. Wreszcie przeczytawszy, posłał do Dostojewskiego, zapraszając go do siebie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

pani majstrowej naczynia kuchenne i stołowe, jest ogólnem popychadłem, bitem przez wszystkich, maltretowanem i nieszczęśliwem. W drugim dopiero roku pozwalają mu cokolwiek przypatrywać się rzemiosłu, które on ma studyować, a zatrudnianym w warsztacie bywa przy właściwej robocie dopiero wtedy, jeżeli na jego miejsce przybył nowy chłopak do terminu. Każdy bowiem majster uważa u nas chłopców terminowych za bezpłatną służbę domową. W taki sposób terminowanie do niedawna jeszcze trwało lat sześć, siedm i dłużej. Dzisiaj przedłużać w nieskończoność terminowania nie wolno, ale też wychodzi czeladź bardzo mało ukwalifikowana w swojem rzemiośle. Wobec zaś tego, że terminator jest w pierwszych latach rodzajem sługi pana majstra, przeto dziatwa z porządniejszych domów nie mogła się oddawać rzemiosłom. Dzisiaj, gdy ta szkoła w ciągu lat czterech wyucza teoryi i praktyki każdego rzemiosła, przypuszczamy, że i ludzie majętni zechcą swoje dzieci kierować na rzemieślników, przez co wprowadzą w nasze sfery rękodzielnicze żywioły inteligentne i zatrą w ten sposób istniejącą dotąd różnicę między t. zw. miejską inteligencyą a miejskiemi sferami rękodzielniczemi.

Proces Dreyfusa.

O tajnych zeznaniach w procesie Dreyfusa, złożonych przez Chanoine'a i Paleologue'a oczywiście nic wiedzieć nie można, ponieważ są one tajne, jednak każdy dziennik francuski uważa za swój obowiązek podać coś ze szczegółów tych zeznań, o ile zdołają się czegośkolwiek pomimo zamkniętych drzwi dowiedzieć lub domyśleć. Najwięcej podają szczegółów *Figaro*, *Soir* i *Temps*. Z wszystkiego, co te dzienniki podają, można ułożyć następującą wiązankę wiadomości:

Najważniejszym podobno punktem tajnej rozprawy było badanie raportów generała Chanoine, o których Dreyfus nic nie wiedział i którymi był niejako zaskoczony. W jednem sprawozdaniu podobno przesłanym z Berlina, wskazany jest Dreyfus jako ten, który wydał niemieckiemu departamentowi wojny jakiś bardzo cenny dokument. Sprawozdanie to miał napisać jakiś Francuz, pozostający na wybitnem stanowisku w Berlinie, a zaprzyjaźniony z oficerami niemieckiego sztabu jeneralnego. Również ważnemi miały być dokumenty portfelu dyplomatycznego, przedłożonego przez stałego dyrektora biura dyplomatycznego, Paleologue'a. Były tam rzeczy nie nadające się do publikacyi ze względu na ich niemoralność, mianowicie listy dwóch panien, pełne zmysłowej treści. Jedną z tych panien jest hrabianka Münster, córka ambasadora niemieckiego we Francyi, a drugą — córka jakiegoś wybitnego francuskiego męża stanu. Obie te panny żyły w przyjaźni i korespondencyi ze sobą i wyrażały się o Dreyfusie jako o notorycznym szpiegu. W listach tych ma być także wzmianka o tem, że Schwarzkoppen rozpowiadał o szpiegostwach Dreyfusa.

Z powodu tych dokumentów ma być podobno wdrożone uzupełniające śledztwo, sąd bowiem dostał nową nić w ręce. Bardzo ważne, zwłaszcza w tym kierunku, zeznania ma wkrótce złożyć pokojówka hr. Münstera, niejaka panna B., będąca płatnym szpiegiem francuskim. Ona to miała wykraść z ambasady niemieckiej dokumenta, kompromitujące Dreyfusa, ona wykradła też listy owej korespondencyi panny Münster, pełnej nieprzyzwoitej treści. Zeznać ma ona wreszcie także, że raz widziała Dreyfusa w gmachu ambasady niemieckiej. Jestto podobno kobieta niesłychanie sprytna i przebiegła. Powiada, że kuzyn Dreyfusa Grunbach, szef służby politycznej w policyi paryskiej, chcąc w interesie Dreyfusa uczynić ową pannę B. nieszkodliwą, posłał do jej mieszkania ajenta, znanego pod nazwiskiem Gastona, aby ją pogróżkami zmusił do milczenia i zabrał jej kompromitujące Dreyfusa dokumenty. Jednak panna B. podeszła ajenta policyi, zamknęła go w szafie i oddała jako złodzieja w ręce władz bezpieczeństwa, a potem wyjechała z Paryża, uwożąc z sobą swoje dokumenta, aby je ochronić przed dalszemi tego rodzaju usiłowaniami Grunbacha.

Dzienniki podają również już naprzód zeznania pewnych świadków, dotąd jeszcze nieprzesłuchanych. I tak podobno jenerał Boisdeffre oświadczy, że jeszcze przed aresztowaniem Dreyfusa przyjaciel jego, będący wysokim oficerem cudzoziemskim, spostrzegł, że Dreyfus sprzedaje dokumenty Schwarzkoppenowi. Przyjaciel Boisdeffra wiedział o tem wprost od Schwarzkoppena. Dreyfus schodził się w lasku Bulońskim, oraz w pewnym domu w pobliżu dworca St. Lazare z jenerałem niemieckim, który miał od cesarza Wilhelma II specyalną misyę szpiegowania we Francyi. Jenerał Boisdeffre będzie podobno wymieniał nazwiska osób, wmięszanych w tę sprawę, bez wahania. — Zdaje się jednak, że sąd na to nie zezwoli, ponieważ, jak wieść niesie, postanowiono te nazwiska, co do których należy zachować tajemnicę, oznaczyć cyframi i w czasie publicznych rozpraw mają świadkowie używać wyłącznie tych cyfr. Jenerał Mercier stanowczo protestuje przeciw takiemu systemowi, zdaniem jego równa się to bowiem stłumieniu prawdy.

Były sędzia Dubreuil ma złożyć zeznania co do pewnej damy, podejrzanej o pomaganie Dreyfusowi w szpiegostwie. Dama ta, nazwiskiem Bodson, miała w swym domu w Paryżu przyjmować różnych pruskich ajentów. Germains-Paris, dawniej parobek stajenny i woźnica, teraz woltyżer, jest wezwanym przez Quesnay'a de Beaurepaire świadkiem, który widział, jak Dreyfus w Mülhuzie rozmawiał z pruskim oficerem od dragonów, z którym następnie odjechał konno na pruskie manewry.

W końcu notujemy jeszcze, że dzienniki paryskie donoszą, jakoby wielu świadków dowodowych, zwłaszcza jenerałowie Mercier i Boisdeffre odbierają z rozmaitych krajów listy z pogróżkami śmierci za świadczenie przeciw Dreyfusowi.

Sobotnią rozprawę rozpoczęto od przesłuchania świadka Delaroche-Vernet'a, sekretarza ambasady francuskiej w Berlinie i specyalisty w odczytywaniu depesz szyfrowanych. Zeznania tego świadka są dla sprawy podrzędnego znaczenia. Opowiada on tylko, że w swoim czasie ministeryum spraw zagranicznych poleciło mu odszyfrować pewną depeszę i on dokonał tego odszyfrowania bardzo sumiennie.

Po p. Delaroche-Vernet wszedł do sali jeden z najważniejszych świadków w całym tym procesie, p. Casimir-Perier, który był prezydentem republiki wtedy, gdy Dreyfusa uwięziono i skazano. Audytoryum słuchało z zapartym oddechem zeznań tego świadka, spodziewało się bowiem, że on, jako zwierzchnik państwa, wie najskrytsze tajemnice i wyjawi je teraz publicznie. Chociaż pod tym względem ciekawość słuchaczy niezupełnie została zaspokojona, w każdym razie jednak sensacyjnem w najwyższym stopniu było przesłuchanie p. Casimir-Periera i następna konfrontacya jego z jenerałem Mercier'em, byłym ministrem wojny, który kazał uwięzić Dreyfusa i wytoczyć mu śledztwo. Świadectwo p. Casimir-Perier'a nie było jednak stopniowem wydobywaniem i wyjaśnieniem prawdy za pomocą krzyżowych pytań, zadawanych przez przewodniczącego, członków trybunału, oskarżyciela i obronę, lecz podaniem jej od razu. Zaraz po złożeniu przysięgi wygłosił p. Perier długą mowę i na wstępie jej zastrzegł się, że nad to, co powie i co już przed trybunałem kasacyjnym zeznał, nie ma nic więcej do powiedzenia, bo nic więcej nie wie, nawet nic takiego, coby musiało być zamilczane. Po tym wstępie przystąpił Perier do rzeczy: Pewnego dnia zawiadomił go minister wojny, jenerał Mercier, że z biur sztabu jeneralnego zginęły bardzo ważne papiery i że w ambasadzie pewnego zagranicznego mocarstwa znaleziono dokument, wyświetlający, kto popełnił kradzież tych papierów. Wspomniał także Mercier o tem, iż ów list, w którym znajdują się słowa „cette canaille de D." przedłożył sądowi wojennemu. Perier nie zrozumiał jednak tego tak, jakoby ów dokument podano w sekrecie do wiadomości tylko członków trybunału wojennego. Na przebieg śledztwa i rozprawy przed sądem wojennym nie miał świadek oczywiście najmniejszego wpływu. Sprawą Dreyfusa zajmował się następnie skutkiem interwencyi ambasadora niemieckiego hr. Münstera. W dniu 5-go stycznia przyszedł bowiem do Periera prezes ministrów i zawiadomił go, że ambasador niemiecki z polecenia kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego, wystosowanego doń w imieniu samego cesarza, prosi o osobne posłuchanie. Perier przyjął więc ambasadora niemieckiego następnego dnia o godzinie 1 w południe. Ambasador hr. Münster oświadczył, że wobec tego, iż dzienniki doniosły wyraźnie, że Dreyfus był szpiegiem ambasady niemieckiej, on ma polecenie osobiście z samym prezydentem republiki załatwić tę sprawę. Następnie pokazał hr. Münster Perierowi depeszę ks. Hohenlohego. Zaapelowano w niej osobiście do lojalności prezydenta republiki, zapytano jakiem prawem dzienniki wmięszały ambasadę niemiecką do sprawy Dreyfusa i zażądano, ażeby na wypadek, gdyby się okazało, że ambasada niemiecka nie ma związku z tą sprawą, ogłoszono jak najbardziej stanowcze zaprzeczenie. „Przeczytałem tę depeszę — rzekł Perier — dwa razy i odpowiedziałem ambasadorowi, że krok jego jest bądź co bądź niezwykły, iż zamiast do odpowiedzialnego konstytucyjnie ministra, zwraca się z tą sprawą do mnie, nieodpowiedzialnego zwierzchnika państwa. Ponieważ jednak — rzekłem ambasadorowi — zaapelowano osobiście do mej lojalności, przeto powiem panu całą prawdę: Oto w ambasadzie niemieckiej znaleziono pewien papier. Ambasador odpowiedział, że to wydaje mu się niemożliwe, a na każdy sposób może zaręczyć, iż żaden ważny dokument nie zginął z ambasady. Wobec tego zapewniłem, że idzie tu o papier podrzędnej wagi i ani ja, ani rząd nie widzimy powodu wplątania z tego powodu ambasady niemieckiej w tę sprawę. Co do ogłoszenia noty z zaprzeczeniem, zwróciłem uwagę ambasadora na to, że niepodobna ogłaszać zaprzeczenia specyalnie tylko co do ambasady niemieckiej, bo inne ambasady mogłyby się tem uczuć dotknięte, tudzież, że redagowanie not jest rzeczą prezesa ministów. Na żądanie prezesa gabinetu p. Dupuy przyrzekłem przyjąć ambasadora niemieckiego jeszcze drugi raz, ale nie było już potrzeba, gdyż po kilku dniach on zawiadomił mnie, że uważa sprawę za załatwioną".

Ta część zeznań p. Periera interesowała głównie z powodu wyjścia na jaw faktu osobistej interwencyi ambasadora niemieckiego w tej sprawie, o której dotychczas nie wszyscy wiedzieli. Następnie przystąpiono do wyjaśnienia, skąd powstać mogły pogłoski, powtórzone przez wiele dzienników, iż Perier, jako prezydent republiki, prowadził rokowania z rodziną Dreyfusa i dawał jej nawet przyrzeczenie co do sposobu, w jaki proces zostanie przeprowadzony. Antirewizyonistyczny dziennik *Eclair* ogłosił był nawet list, pochodzący wrzekomo od Dreyfusa, w którym on *skarżył* się na to, że prezydent republiki nie dotrzymał przyrzeczenia danego jego rodzinie, iż rozprawa będzie zupełnie jawna, jakkolwiek on, Dreyfus, dotrzymał swego słowa i nie powiedział na rozprawie nic takiego, coby mogło dać powód do zatargu z Niemcami. — Oskarżony Dreyfus oświadcza, że listy jego, w których on robił wzmiankę o prezydencie republiki, zostały przekręcone do niepoznania. Casimir Perier z wielkiem oburzeniem zaprzecza, jakoby kiedykolwiek czytał listy Dreyfusa i żąda, aby te listy wyszukano, bo on nie może dopuścić, aby w jego osobie kalano honor Francyi. Sprawę zaś wrzekomego przyrzeczenia danego rodzinie Dreyfusa wyjaśnia Perier w sposób następujący: W dniu 13 grudnia przybyli doń adwokat Waldeck-Rousseau (dzisiejszy prezes ministrów *Przyp. Red.*) i Reinach i prosili go imieniem obrońców Dreyfusa, ażeby rozprawa przeciw niemu odbyła się całkiem jawnie, a w zamian za to obrońcy przyrzekają nie czynić w procesie użytku z żadnego dokumentu dyplomatycznego. Perier odpowiedział im na to, że zakomunikuje ich życzenia komu należy, ale osobiście do niczego zobowiązywać się nie może. „Nigdy — woła Perier — nie widziałem na oczy żadnego członka rodziny Dreyfusa, widziałem tylko pp. Waldeck-Rousseau'a i Reinacha, a adwokat Demange w całkiem innej sprawie rozmawiał ze mną; nie pozwolę, aby ktokolwiek odważył się mówić, iż prezydent republiki rozmawiał choć chwilę z kapitanem, oskarżonym o zdradę".

Co do swej dymisyi zaprzeczył Perier stanowczo, jakoby sprawa Dreyfusa lub zajścia dyplomatyczne z Niemcami były powodem jego ustąpienia. Jedynie zachowanie się gabinetu p. Dupuy, który robił wszystko na własną rękę bez jego wiedzy, skłoniło go do ustąpienia.

Po Perierze przesłuchano jako świadka jenerała Merciera, a zeznania jego były bardzo sensacyjne. Mercier wszedł do sali z plikiem papierów. — Od razu przeszedł on do rzeczy: W r. 1894 wpadło wojskowe biuro wywiadowcze na trop wielkiego szpiegostwa praktykowanego przez niemieckiego attaché wojskowego Schwarzkoppena. W jednym liście np. pisze on, że ma dostać plany fortyfikacyi Maasy, w drugim liście („cette canaille de D.") mowa o tem, że któryś z oficerów francuskiego sztabu wydał aż dwanaście planów, attaché włoski Panizzardi pisał: „Otrzymaliśmy wiele ciekawych rzeczy, musimy jednak podzielić się pracą, gdyż mamy wszystkiego dziesięć dni czasu" i t. d. Podejrzenie padło na Dreyfusa wtedy, gdy z ambasady niemieckiej przyniesiono bordereau. — Ministeryum wojny postępowało niesłychanie ostrożnie, by nie wywoływać konfliktu z obcem państwem i wdrożyło śledztwo przeciw Dreyfusowi dopiero wtedy, gdy miało niezbite dowody jego winy. Fascykuł tajnych dokumentów oddał świadek do dyspozycyi prezesa sądu wojennego, pozostawiając jego uznaniu, jaki ma z nich zrobić użytek. — O winie Dreyfusa był świadek jak najmocniej przekonany, inaczej nie byłby kazał go aresztować, a jeżeli w postępowaniu jego była jakaś tajemniczość, to wskazana ona była ze względu na sytuacyę polityczną, która była bardzo poważną.

„W czasie gdy ambasador niemiecki był u prezydenta Periera — mówi Mercier — ja i minister spraw zagranicznych Hanotaux siedzieliśmy w salonie poczekalnym i mieliśmy niemal pewność, że tu rozchodzi się o pokój lub wojnę (Perier robi ruch przeczący). Byłem tak niespokojny, iż uważałem za stosowne zarządzić mobilizacyę armii tembardziej, że nie byłem pewny, czy Rosya pójdzie z nami. Oto były pobudki, dla których zakomunikowałem tajne dokumenty sądowi wojennemu. Ja jestem biednym człowiekiem i własnymi środkami bronić muszę Francyi, tymczasem z Austryi i Niemiec złożono 35 milionów na sprawę Dreyfusa". Następnie oświadcza Mercier, że przyznanie się Dreyfusa do winy w obec kapitana Lebrun-Renaulda było zupełnie stanowcze. W końcu oświadcza Mercier, że i dziś ma to niewzruszone przekonanie, że Dreyfus jest zdrajcą. „Gdybym był miał choć cień wątpliwości—rzekł Mercier — byłbym doń przystąpił i powiedział otwarcie: panie kapitanie — pomyliłem się, jesteś pan niewinny".

Po tych słowach zrywa się Dreyfus i z zaciśniętą pięścią podchodzi do Merciera, wołając: „Musisz pan to dziś powiedzieć, bo ja jestem niewinien". Kapitan żandarmeryi staje pomiędzy Mercierem a Dreyfusem i każe temu ostatniemu zająć swe miejsce na ławie oskarżonych. Mercier w dalszym ciągu swych zeznań oświadcza, że gdyby był choć na chwilę zmienił swoje zdanie co do winy Dreyfusa, byłby dołożył wszelkich starań, aby naprawić krzywdę wyrządzoną Dreyfusowi, wszelako to przeświadczenie, które miał świadek przed laty pięciu, to samo ma i dziś, a mianowicie, że Dreyfus jest zdrajcą. — Dreyfus znów zrywa się i woła: „Udowodnij mi to pan, to jest bezczelność, pan kłamiesz". Scena ta wywarła w sali wielkie wrażenie. Zrobił się hałas, jedni zaczęli sykać, inni okazywali swe sympatye Dreyfusowi. Prezydent Jouaust z wielkim trudem przywrócił spokój.

Casimir Perier zażądał, aby w obec zeznań Merciera udzielono mu ponownie głosu i skonfrontowano go z nim. Przewodniczący przyrzekł uczynić zadość temu żądaniu na następnem posiedzeniu.

Co i o czem piszą.

Ci, co dużo podróżują zaobserwowali, że w miarę posuwania się z zachodu na wschód Europy nietylko spotyka się coraz mniej fabryk mydła, a zato coraz więcej lokalów szynkowych — lecz także na ulicach coraz mniej widzi się ludzi umiejących zgrabnie omijać przechodniów. Potrącanie ludzi, następowanie na suknie kobiet, a na nogi mężczyzn, przedziurawianie kapeluszy parasolami jest prawie na porządku dziennym w naszych miastach — a humorystyczny fejletonista warszawskiej *Gazety polskiej* opowiada z tego powodu następującą anegdotę:

Znałem pewnego flegmatyka, który w młodości popełnił fałszywy krok: wystrzałem z rewolweru zabił na ulicy spokojnego przechodnia. W skutkach ten akt energii był dla niego niezmiernie przykry, to też on, jak to się zwykle czyni w takich razach — osiwiał przedwcześnie. Kiedyś, kiedy zmrok wieczorny rozsmętnił nasze serca i skłonił je do t. zw. wyznań, zapytałem mego przyjaciela, co było przyczyną owego przykrego zdarzenia w jego życiu. On zrazu milczał, pasując się widocznie z gorzkiemi wspomnieniami, ale potem, zapaliwszy papierosa, ozwał się w te słowa:

— Dobrze, opowiem ci. Wprawdzie nie lubię budzić tych wspomnień w duszy, bo ciężkie i bolesne, ale co tam... Otóż było to na wiosnę, miałem wówczas dwadzieścia dwa lata i kochałem się, kochałem na zabój, na śmierć... Każda zmarszczka na twarzy mej lubej przyprawiała mnie o ultra-fioletową melancholię...

Umilkł, a po chwili znów ciągnął dalej.

— Pewnego dnia naznaczyła mi *rendez-vous* w ogrodzie Botanicznym, pierwsze *rendez-vous!*... Kupiłem bukiecik fiołków, pół funta czekolady w kawałkach, i d żąc — ruszyłem. Było już późno, miałem pięć minut czasu zaledwie. Idę, a tu co chwila ktoś zastępuje mi drogę, z początku przepraszałem, potem, gdy odciski moje tylko dlatego nie wyły z bólu, że nie mają gardeł, przestałem przepraszać; potem, gdy mąż pewnej pani, która okazywała jawną chęć wybicia mi oka parasolem, za to właśnie nawymyślał mi srodze — zacząłem kląć, aż wreszcie, gdym zauważył, że na przejście 25-ciu- kroków straciłem coś około kwadransa, w szalonej, potępieńczej, wściekłej pasyi, chwyciłem za broń i...

— Rozumiem! — wyszeptałem wzruszony.

— Czekoladę zjadły dzieci ajenta policyjnego, a ona — ona znalazła sobie „punktualniejszego".

Ostatni wyraz huczał złowrogo, jak dzwon pogrzebowy.

I w dalszym ciągu opisuje ów fejletonista jakie najczęściej sceny widzimy na trotuarach naszych ulic.

Spojrzcie na ulicę — pisze on — oto w blaskach lipcowego słońca sunie środkiem trotuaru „pan". O innych przechodniów nie dba i zachowuje się tak, jak gdyby wędrował przez najodludniejszą część Sahary, i to w dodatku o północy. Droga jego biegnie po jakiejś zygzakowatej, krętej, fantastycznej linii, którą tylko nad-dekadent potrafiłby opisać. Idzie... Teraz otarł się o szyld pralni chemicznej, teraz jest nad rynsztokiem, teraz się cofa, a teraz, mówiąc po galicyjsku, „zderza" z innym przechodniem.

Biedny przechodniu!

Za nim pań kilka... Maszerują szeregiem, zajęły cały chodnik i dobrze im z tem. Pewno, że im dobrze... Co to, coś ci w oczach mignęło przyjacielu. Uspokój się, to nic, to ten pan, który tam o jakie cztery łokcie przed nami się toczy, „plunął sobie".

Uspokój się, drugi raz nie plunie, bo oto spotkał kilku znajomych, rozmawia... Znowu cały chodnik zajęli.. powiadasz, że trudno ich wyminąć, poczekaj, jak się nagadają i rozejdą, łatwiej będzie.

A tymczasem ćwiczmy się w konwersacyi niezbędnej:

„Za pozwoleniem..." „Przepraszam..."

„Należałoby przecież..." „Proszę uważać".

Oj, tak! Należałoby, abyśmy zaczęli zwracać uwagę na to, jak chodzimy po ulicach. Zyskalibyśmy na tem wszyscy razem, i zyskałby każdy z osobna. A kwestya nie jest niemożliwa do rozstrzygnięcia — najprzód trochę dobrej woli i uwagi, potem obyczaj wejdzie „w podeszwy" i nie będziemy wpadali na siebie, gwałcili praw cudzych odcisków, nadeptywali trenów itp. Niech tylko idący w jednym kierunku zechcą się trzymać stale jednej strony chodnika, no, i pamiętać o tem, że prócz każdego z nich, są inni, którzy również mogą mieć odciski, długie suknie i spieszyć się gdziekolwiek.

Mały Feljeton.

Trzy grosze.

O prastarej, lecz zawsze zajmującej sprawie
Rozprawiały niewiasty i w ognistej lawie
Maczały swoje pióra. W tem do polemiki
Licho niesie Rodocia i psuje im szyki

Więc jedna z zapaśniczek, zoczywszy intruza,
Rzuciła nań granatem w postaci harbuza,
Lecz za to jej tak długo nie dano spokoju,
Aż rejterując mężnie zeszła z placu boju.

A panie zapomniawszy, o co spór się toczy,
Zaczęły do Rodocia robić słodkie oczy,
I z żalów na małżeństwo przeszły nagle [w pląsy.
Zacząwszy spór ze sobą o.... Rodocia wąsy.

Nasz Rodoć otoczony Amazonek wieńcem,
Jako poeta-rycerz, uznał się ich jeńcem.
Pozwala czernić wąsy i ubrać perukę,
Lecz po skończonych figlach da on Wam naukę.

Bo jeśli się nie mylę ów mistrz-humorysta
Napisał (i miał racyę świętą oczywista!):
„Stworzonaś z kości męża, z żebraś się [wydarła,
Wracasz mężowi kością, ale już do garła!"

Jan z Oksza.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

Proces o gal. Kasę oszczędności odbędzie się przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rozpocznie się on w połowie października, mianowicie po ukończeniu tej kadencyi sędziów przysięgłych, która rozpocznie się 4-go września. Według dzisiejszych przypuszczeń, proces ten potrwa blisko miesiąc. Oskarżać ma prokurator radzca p. Heyderer, a rozprawie przewodniczyć radzca p. Gołkowski. Że proces ten odbędzie się we Lwowie, to już dziś nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Marszałek kraju ma już się tak dalece dobrze, że lekarze w sobotę zdjęli gips z chorej nogi i skonstatowali, że kość zrosła się całkiem prawidłowo. Niebawem już hr. Badeni będzie mógł chodzić o własnej sile.

Zaprzysiężenie ks. metropolity Kuiłowskiego i ks. biskupa Szeptyckiego zapowiadają obecnie na koniec sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował majora Ottona Schmida z 24 pp., komendantem nowej szkoły kadeckiej we Lwowie.

Cesarz nadał dyrektorowi filialnej kasy krajowej w Krakowie, Adolfowi Swobodzie, przy jego przejściu na emeryturę, tytuł cesarskiego radzcy z uwolnieniem od taksy.

Minister skarbu zamianował prowizorycznego kasyera głównego przy głównej kasie krajowej we Lwowie, Józefa Robakowskiego, definitywnym głównym kasyerem, a adjunkta, Stanisława Trzcienieckiego, prowizorycznym kasyerem głównym.

Minister oświaty zamianował starszego nauczyciela seminaryum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, Macieja Kołczykiewicza, starszym nauczycielem seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie.

Miejska szkoła przemysłowo - handlowa we Lwowie, składająca się z dwuklasowych oddziałów: handlowego i przemysłowego, rozpoczyna naukę z dniem 1 września. W oddziale przemysłowym udzielać się będzie nauki rysunku zawodowego: blacharskiego, krawieckiego, ślusarskiego, artystycznego i maszynowego, stolarskiego, szewskiego i wszelkich innych zawodów. Przyjęci być mogą kandydaci, którzy ukończyli drugą klasę szkoły średniej i klasę drugą kursu nauki uzupełniającej w jednej z lwowskich szkół miejskich, oraz zdadzą egzamin wstępny. Nauka odbywa się w godzinach porannych w niedziele i święta, a w dnie powszednie w godzinach wieczornych — przez 10 godzin tygodniowo. Wpisy odbywać się będą dnia 27 bm. między 9tą a 12tą godziną przed południem, a w dni następne do czwartu włącznie wieczorem między godz. 7 a 8 w gmachu szkoły Mickiewicza przy ul. Teatralnej. Nauka jest bezpłatną.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie odbędzie się w dniach 23, 24 i 25 września. Uczestnikiem jego może być każdy dziennikarz słowiański, mieszkający i pracujący w Austro-Węgrzech. Deklaracye o wzięciu w nim udziału wraz z wkładką 5 zł. przesyłać należy najpóźniej do 1go września na ręce komitetu, któremu przewodniczy p. Michał Chyliński.

Bank parcelacyjny. Dzisiaj po południu odbędzie się w Banku krajowym zgromadzenie członków założyć się mającego Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką pod nazwą „Banku parcelacyjnego". Stowarzyszenie to, opierając się na zapewnionej pomocy finansowej prywatnej i poparciu Banku krajowego, będzie miało za cel popieranie „zarobku i gospodarstwa" swoich członków przez organizowanie i przeprowadzanie parcelacyi, bądź to majątków przez stowarzyszenie w tym celu nabytych, bądź majątków członków na parcelacyę przeznaczonych. Bank parcelacyjny udzielać będzie swoim członkom pomocy prawnej i technicznej przy parcelacyi, kredytu lub pomocy przy uzyskaniu skąd inąd funduszów potrzebnych na przeprowadzenie parcelacyi — wogóle załatwiać wszelkie w zakres parcelacyi wchodzące czynności. Kapitał obrotowy nowego Banku składać się będzie z udziałów członków w wysokości najmniej 50 koron od członka i wpisowego oznaczonego na razie na 5 koron. O obradach dzisiejszego pierwszego zgromadzenia zamieścimy w następnym numerze obszerne sprawozdanie.

Kolej Trzebinia-Skawce, trzecia z rzędu kolej lokalna, wybudowana za poparciem finansowem kraju, oddaną będzie do publicznego użytku dnia 15 bm. Otwarcie jej opóźniło się skutkiem wylewów, które w pierwszej połowie lipca nawiedziły zachodnią część kraju i wyrządziły także znaczne szkody na nowej linii kolejowej; z tegoż powodu Rada zawiadowcza zaniechała uroczystego otwarcia kolei. Kolej ta, idąca z Sierszy na Trzebinię, Wadowice do Skawiec na długości 60 kilometrów, przecina najruchliwszą pod względem przemysłu i górnictwa okolicę w Galicyi i łączy kopalnie węgla w Sierszy, oraz wiele innych zakładów przemysłowych z siecią kolei państwowych; jest też najkrótszem połączeniem między Górnym Szl skiem i Królestwem polskiem, a zachodnimi stokami Karpat. Nowa kolej przecina 4 główne linie kolejowe, mianowicie w Trzebinii kolej północną Wiedeń-Kraków, w Spytkowicach linię kolei północnej Biała-Kalwarya, a w Skawcach łączy się z koleją państwową Sucha-Skawina. Koszta budowy wynoszą 2.700.000 zł.; prócz tego nabyło Towarzystwo kolei tej — kolej górniczą z Sierszy do Trzebini za 250.000 zł., płatnych akcyami pierwszeństwa, tak, że obecnie kapitał zakładowy wynosi 2.950.000 zł. Kraj zagwarantował dochód potrzebny na oprocentowanie i umorzenie pożyczki pierwszeństwa w sumie 1.660.000 zł., zaciągniętej w Banku krajowym. Obok krajowego biura kolejowego, główną zasługą w zainicyowaniu i wykonaniu tej kolei położył p. Juliusz Siegler d'Eberwald, na którego też nazwisko udzielono pierwotnie koncesyi budowy; w następstwie koncesya przeszła na Towarzystwo akcyjne. Przy budowie wyłącznie były zajęte siły krajowe, a materyałów i urządzeń oprócz konstrukcyi żelaznych, dostarczyły również firmy krajowe.

Powierzanie rządowych dostaw fabrykantom zagranicznym jest w Austryi rzeczą dość powszechną. Do szeregu tej kategoryi faktów przybyły właśnie dwa świeże. Oto znowu zarządy salin wielickich i bocheńskich oddały dostawę kolei drutowej — fabryce w Niemczech, mimo, że w Austryi istnieje należycie urządzona tego rodzaju fabryka, w której odbiorcy prywatni zaopatrują swe potrzeby tak dobrze, jakby w najlepszej fabryce zagranicznej. Otóż Związek austryackich przemysłowców wniósł tymi dniami do ministerstwa handlu energiczny protest przeciw takiemu pomijaniu przemysłu austryackiego.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnopolu otworzył konkurs do majątku Israela Aszkenazy'ego, protokołowanego kupca w Tarnopolu.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo na posag w kwocie 290 złr. z fundacyi im. Joela Biera dla urodzonych w Podhajcach ubogich dziewcząt wyznania mojżeszowego. Termin do 10 października.

Na czwartą kadencyę sędziów przysięgłych, rozpoczynającą się we Lwowie 4 września b. r. zostali wylosowani jako sędziowie główni: Kar. Friedrich, Ant. Borzęcki, Stan. Gniewosz, Winc. Zieniewski, Michał Karol, dr. Ant. Gabryszewski, Wacł. Kamfest, Maks. Winkler, dr. Em. Auerbach, Wład. Gruszczyński, Mojż. Eck, El. Drucker, Józ. Czaczkes, Mik. Czajkowski, Rom. Gojski, Fr. Kinelski, Daw. Schacht, Ad. Gajewski, Plac. Dziwiński, Fel. Hilchen, Wac. Fabiański, Leon Raschke, Henr. Czaplicki, dr. Ludw. Ilasiewicz Ładyński, Ant. Franz, St. Hess, Ern. Kremer, Ant. Enders, Henr. Kislinger, Leon Maschler, Jędrz. Łucyk, hr. Zbign. Lanckoroński, Nat. Majer, Jon. Ehrlich, Jak. Nawrocki, Jan Urbanowski; jako zastępcy: Tad. Miłaszewski, Mich. Walichiewicz, Maur. Nierenstein, Fr. Marek, Zdz. Żebrowski, Jak. Kristman, Wawrzyniec Teisseyre, Józ. Kon. Gawlikowski, Albin Samueli.

Kraj. szkoła tkacka w Krośnie rozpoczyna z dniem 1 września nowy kurs. Od kandydatów wymagane jest ukończenie przynajmniej szkoły ludowej, i ukończenie 14-go roku życia. Nauka trwa 2 — 3 lata i jest bezpłatna, uczniowie otrzymują darmo potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne wykonane w warsztatach, pieniężne nagrody. Ubodzy uczniowie mogą otrzymać stypendya z funduszu krajowego na koszta utrzymania.

Przeniesienie zwłok jenerała Stutterheima i jego małżonki odbyło się w sobotę. Ceremonia ta odbyła się bardzo skromnie. Z cmentarza gródeckiego karawan wojskowy z odświeżoną czarną metalową trumną spiesznie przejeżdżał przez ulice Lwowa; karawan otaczali huzarzy na koniach i piechota w sile dwóch kompanij, za karawanem w kilku powozach jechali oficerowie rozmaitej broni. Księdza nie było w tym orszaku. Na cmentarzu łyczakowskim całe koło od bramy głównej otoczyli żołnierze z karabinami, aby publiczności zamknąć dostęp do nowego miejsca spoczynku jenerała i do całego cmentarza. Trumnę włożono w nowy grobowiec z kamienia trembowelskiego, odprawiono modły żałobne, a muzyka zagrała żałobną jakąś symfonię, zaś piechota dała kilka salw z karabinów. Na cmentarzu byli z cywilnych dygnitarzy prezydent Małachowski i wiceprezydent Michalski.

W stowarzyszeniu nauczycielek we Lwowie rozpocznie się 3 września o godz. 6 wieczorem powtarzanie dla tych pań, które mają zamiar składać egzamin wydziałowy w okresie jesiennym. — Nowy kurs przygotowawczy do egzaminów wydziałowych, IVty z rzędu, rozpocznie się 15 października. Nauka odbywać się będzie w godzinach popołudniowych, w lokalu stowarzyszenia nauczycielek, Rynek l. 10, I piętro, a gdyby okazało się potrzebnem, także w jednej ze szkół ludowych w śródmieściu. Każda z pań zapisać się może także na jeden tylko przedmiot, a z wykładów mogą korzystać i te panie, które nie mają zamiaru zdawać egzaminu, a chciałyby się tylko więcej wykształcić w wykładanych przedmiotach.

Członkowie stowarzyszenia, którzy nie mogliby uiszczać opłaty, mogą, po porozumieniu się z zarządem stowarzyszenia, pobierać naukę bezpłatnie. Wpisywać się można w biurze Stowarzyszenia.

„Jedność", Stowarzyszenie katolickich robotników we Lwowie, odbyło ubiegłego tygodnia swe zwyczajne półroczne walne zgromadzenie. Zarząd w sprawozdaniu swem stwierdza wydatny postęp moralny stowarzyszenia, a natomiast trudność w zdobyciu podstaw materyalnych. Powodem tego w pierwszej linii jest trudne położenie materyalne robotników, niepozwalające na uiszczanie regularne wkładek. Jednakże widocznem jest, że „Jedność" w ostatniem półroczu stała się znowu więcej znaną i pożyteczność jej uznaną, więc też stowarzyszenie mogło występować skutecznie i chlubnie w rozlicznych sprawach, dotyczących ogółu robotników. Życie wewnętrzne Stowarzyszenia było również pomyślne. Co tygodnia odbywały się zwyczajne zebrania, na których z korzyścią dla uczestników omawiano sprawy, dotyczące etyki i religii katolickiej, oraz sprawy polityczne i ekonomiczne i ich znaczenie dla robotników. W zimie odbył się dla członków „Jedności" bezpłatny kurs czytania i pisania, z którego korzystało trzydziestu uczestników. Drugi taki kurs ze względu na bardzo pomyślny rezultat pierwszego, odbędzie się tej jesieni. Istniejące przy „Jedności" biuro bezpłatnej porady prawnej, w którem pracowało sześciu adwokatów i młodzi prawnicy, oddawało członkom Stowarzyszenia wielkie usługi, gdyż oprócz załatwiania spraw spornych, pisano tam podania dla robotników o posady, listy

o wyrównanie zaległości za uskutecznioną pracę, wyrabiano dokumenty służbowe, podania o zasiłki lub stypendya dla dzieci robotników itp. Dochód w tem półroczu wynosił 533 złr. 86 ct., z czego na drugie półrocze pozostała nadwyżka 7 złr. 30 ct. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania udzielono skarbnikowi absolutoryum. Nadmieniamy tu jeszcze, że to tyle dla oświecenia i podniesienia doli robotniczej pożyteczne Stowarzyszenie cierpi na brak poparcia ze strony warstw inteligentnych, a poparcia tego jest warte, więc niechaj ludzie dobrej woli ofiarują „Jedności" choć godzinę czasu na tydzień na odczyt, pogadankę lub wypowiedzenie w dyskusyi swego wytrawnego zdania. A przez przystąpienie do „Jedności" można też i materyalnie jej celom dopomódz.

Sprawa samobójstwa Wincentego Witosławskiego łączy się podobno z nadużyciami, wykrytemi w ostatnich dniach w zarządzie wełdzirskiej fabrycznej kasy chorych, oraz z nadużyciami na szkodę Galicyjskiego Zakładu Ubezpieczeń robotników od wypadków. Przed kilku dniami zjechał do Wełdzirza p. Stanisław Ehrlich, inspektor Zakładu Ubezpieczeń robotników od wypadków, dla zlustrowania ksiąg fabrycznych, odnoszących się do ubezpieczenia robotników. Lustracya odsłoniła nieporządki, a p. Ehrlich, chcąc trafić do ich źródła, zażądał ksiąg fabrycznej kasy chorych w Wygodzie, która to kasa obejmuje także bardzo licznych robotników wełdzirskich.

Rezultatem badań p. Ehrlicha jest podobno to, że na szkodę galic. Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków brakuje 70,000 zł., a na szkodę wygodzkiej kasy chorych — około 90,000 zł. Trwały te nadużycia od lat dziewięciu, o czem nikt nie wiedział, co nowym jest dowodem zakorzenionego u nas braku wszelkiej kontroli. Starosta doliniański wezwał telegraficznie trzech urzędników rachunkowych Zakładu ubezp. robot. od wypadków, aby przybyli do Wygody i przeprowadzili dokładną lustracyę ksiąg tamtejszej kasy chorych.

Z Truskawca piszą nam: Celem uczczenia 40-letniej lekarskiej działalności radzcy ces. dra Aurelego Plecha, lekarza zdrojowego w Truskawcu, zawiązał się komitet pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy. Uroczystość ta odbędzie się 16 bm. Projektowanem jest wręczenie artystycznie wykonanego albumu z widokami Truskawca i podobiznami wdzięcznych pacyentek i pacyentów. Fotografie z własnoręcznym podpisem zechcą przyjaciele solenizanta nadsyłać do rąk dra E. Krzyżanowskiego, prezesa klubu w Truskawcu do 1 września b. r.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Żniwo oziminy przy sprzyjającej pogodzie szczęśliwie ukończone, zwieziono zbiór jęczmienia. — W ostatnich dniach słota przeszkadzała zwózce. Przeciętnie dał morg pszenicy wyżej 10 kóp, żyta wyżej 8, jęczmienia około 7 kóp. Omłotów trzeba się obawiać gorszych niż w przeszłym roku, tembardziej, że w pszenicy, jęczmieniu i owsie pojawiła się dość silnie śnieć. Hreczka średnia, kartofle dobry plon obiecują, buraki pastewne lichy.

Życie za parasolkę dała tymi dniami w Krakowie panna Skibińska, córka urzędnika podatkowego. Mianowicie, gdy jechała tramwajem, upuściła parasolkę; wyskoczyła więc z wozu, gdy był w pełnym ruchu, chcąc zgubę odzyskać, ale zaplątała się w koła tramwaju, a w tej chwili nadjechał tramwaj drugi, ze strony przeciwnej, i przejechał ją na śmierć.

Świeża defraudacya. Rzeźnik lwowski i handlarz nierogacizny Antoni Powroźnik umknął do Ameryki, sprzeniewierzywszy na szkodę innych rzeźników około 30.000 zł., które pobrał od nich w przeddzień na zakupno wieprzów, a dostawy nie uskutecznił.

Zastrzelił się w sobotę w nocy w koszarach lwowskich gefreiter 30 pp., Karol Demeter, syn lwowskiego rzeźnika. Miał jeszcze trzy tygodnie służby wojskowej. Powód samobójstwa nieznany.

Smutny wypadek. Cieśla Jan Strauss, zatrudniony przy odnawianiu hotelu Francuskiego we Lwowie spadł w sobotę z jednopiętrowego rusztowania i upadł tak fatalnie na stos belek, że gdy go zawieziono do szpitala, zakończył życie.

W Gwoździe wzniesiony zostanie budynek rządowy na pomieszczenie sądu powiatowego z aresztami i urzędu podatkowego. Wedle sporządzonego kosztorysu, budynek ten ma kosztować 48.000 zł.

Wójt defraudant. W powiecie limanowskim we wsi Mordarka, wykryto, że tamtejszy wójt, Ćwiek, popełnił cały szereg — podobno około 150 — rozmaitych defraudacyj.

Tablice urzędowe w Królestwie Polskiem, umieszczone na słupach przy wjeździe do miast, wiosek i wszelkich osad, a zawierające nazwę miejscowości, oraz powiat i gubernię, do których one należą, były dotąd wyłącznie rosyjskie. Teraz, jak nam donoszą z Warszawy, zaczęto wszędzie rozwieszać nowe tablice z napisami w języku polskim i rosyjskim.

Dziwny fakt. Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, jak okropnie bywają wyprowadzani w pole nasi wieśniacy, werbowani przez okrutnych agentów emigracyjnych do pracy w Brazylii czy Ameryce. Zdawałoby się więc, że przedsiębiorcy koncesyonowani, zamieszkali w kraju i posiadający dobre imię, są pożądani przy wynajmie robotnika, zwłaszcza do robót w kraju. Tymczasem widzimy, że tak nie jest, a dowodem tego zajście, o którem jeden z nich p. Jan Litwiński we Lwowie pisze nam co następuje:

„Mając koncesyę z Namiestnictwa na biuro stręczeń pracy, przyjąłem zamówienie od p. barona Wattmana z Rudy w powiecie ... na dostarczenie 20 ludzi do robót polnych. W tym celu wyjechałem wraz z ekonomem p. barona do Uterop w powiecie kossowskim w poniedziałek dnia 7 go sierpnia. Tutaj zakontraktowałem ludzi, dając im zadatki po 5 zł. i wyżej. Gdy we wtorek wszyscy już wsiedli na wozy, aby ze mną pojechać do stacyi kolejowej w Kołomyi, wówczas zjawił się wójt i zakazał nam jechać, a ludziom kazał pozłazić z wozów, mówiąc, że nie pozwala im jechać na roboty. Tłumaczyłem wójtowi, że mam koncesyę z Namiestnictwa, powiedziałem mu, dokąd ludzie ci idą na roboty, że zadatki dostali przeszło 80 zł., ale to wszystko nie pomogło. Wójt kazał mi się wynosić ze wsi, mówiąc, że ludzie iść nie mogą, bo to są ludzie potrzebni. Praca moja poszła na marne. Do tej pory zaś dzień doradzono mi, abym wójtowi dał coś w rękę, a on zmieni swe zdanie. Dałem wójtowi 5 zł. i w tej chwili wójt kazał policyantowi zwołać ludzi, aby ze mną jechali. Zeszło się jednak tylko siedmiu, więc tylko z nimi pojechałem do Kołomyi, gdzie zakupiłem bilety kolejowe. Przed odjazdem pociągu ... Straciłem gotówką 143 zł. i 3 dni czasu, a w zamian otrzymałem trzech ludzi, tylko z winy pana wójta. Do kogo mam się zwrócić o odszkodowanie? Może odnośne władze raczą mi udzielić tej wskazówki."

Wieczorny kurs dla majstrów i czeladników szewskich odbędzie się we Lwowie staraniem Wydziału krajowego od 1 paźdz. 1899 do 31 marca 1900. O przyjęcie ubiegać się mogą tutejsi majstrowie i czeladnicy szewscy, zaleceni przez przełożeństwo stowarzyszenia przemysłowego, którzy ukończyli 24 a nie przekroczyli 45 roku życia, umieją czytać i pisać i uczynili zadość służbie wojskowej lub są od niej uwolnieni. Podania własnoręcznie napisane wnosić należy pod adresem Wydziału krajowego na ręce inspektora przemysłowego p. Arnulfa Nawratila, najpóźniej do 20 września b. r.

Zamach samobójczy w sądzie. Dzisiejszej nocy obwiesił się w areszcie sądowym przy ul. Batorego pewien stróż, więziony od trzech tygodni za gwałt publiczny. Tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej, zawdzięcza desperat, że nie zginął tak haniebną śmiercią.

Ostrożnie z kolorowym jedwabiem. Zakażenia krwi od zielonej bluzki jedwabnej dostała młoda, piękna dziewczyna, niejaka Mizzi Schwarz, córka bogatego stolarza w Hütteldorfie pod Wiedniem. Przed dziewięciu dniami była Mizzi na pogrzebie, a że panował ogromny upał, więc podczas szybkiego powrotu do domu, spociła się silnie. Miała na sobie bluzkę z zielonego jedwabiu, a barwa puściła i przez pryszczyk pod lewą pachą dostała się do krwi. Zaraz w domu dziewczyna uczuła ból w okolicy lewej piersi. Zawołano lekarza, ale Mizzi ... wszystko i nie pozwoliła się zbadać. Na drugi dzień ból stał się tak silnym, że zawezwanemu lekarzowi dziewczyna pozwoliła się wreszcie zbadać. Lekarz natychmiast przedsięwziął wszystkie środki, jakie nauka wskazuje, ale już było za późno i chora zmarła wkrótce wśród objawów zakażenia krwi.

Z północnego Monte Carlo. Belgijska Ostenda może dziś śmiało rywalizować z „perłą morza Śródziemnego". Wszystkie narodowości kuli ziemskiej są tam reprezentowane. Książęta, hrabiowie, lordowie, milionerzy — jakby nasiał. W kursalu podziwiać można codziennie istną wystawę kosztownych i ekscentrycznych kostyumów, a wieczorem oślepia na promenadzie blask drogich kamieni. Na przechadzkach, flircie i tańcach nie kończy się zabijanie czasu w Ostendzie, lecz jak w Monte-Carlo, ogromną atrakcyę wywierają salony gry. „Złota" młodzież z całej Europy ciśnie się do zielonych stolików obok handlarzy bydła z Chicago, a płeć piękna najnowszego paryskiego typu darzy względami swemi zarówno osobę krwi błękitnej, jak nadętego parweniusza. W przepysznych salonach klubu „Cercle des Etrangers" zawsze pełno zwolenników hazardu. W Ostendzie grają nawet wyżej, niż w Monte-Carlo. Na szczęście, parlament belgijski uchwalił świeżo prawo, według którego nikogo nie wpuszczą do salonów gry, dopóki, po załatwieniu uciążliwych formalności, nie zostanie członkiem klubu. Mimo tych ograniczeń, dochody klubu muszą być ogromne, bo jakkolwiek wstępne wynosi tylko 16 franków, klub płaci miastu 1,700.000 franków rocznego podatku, nadwyżka zaś dochodów wynosi 7.000.000 franków.

„Nadworny" adwokat. Bardzo często w dziennikach polskich spotkać się można z wyrazem „adwokat nadworny i sądowy", jako tłómaczenie tytułu *Hof- und Gerichtsadvocat*, przysługującego adwokatom, praktykującym w Wiedniu. Takie tłómaczenie jest jednak zupełnie fałszywem. Wyrażenie *Hof- und Gerichtsadvocat* jest bowiem skróceniem, używanem zamiast *Advocat bei den obersten Gerichtshöfen und Gerichten*, zatem po polsku „adwokat przy najwyższych trybunałach i sądach" lub „adwokat trybunalski i sądowy" — nigdy zaś nadworny, bo o dworze wcale tu mowy nie ma. Podobnie też wyrażenie *Landesadvocat* jest skróceniem zamiast *Landesgerichtsadvocat*, tłómaczy się zaś „adwokat krajowy", dlatego, że tłómacząc ściśle, trzebaby naszych adwokatów tytułować „adwokat przy sądzie krajowym i sądach powiatowych", co byłoby znów nadto rozwlekłem. Te same względy spowodowały i Niemców do używania skróconego tytułu *Landes- und Gerichtsadvocat*, kiedy przy skróceniu *Hof- und Gerichtsadvocat* niewątpliwie odgrywała też pewną rolę próżność i chęć nadania stanowi adwokackiemu większej na zewnątrz powagi. — W polskim języku panowie adwokaci z tej próżności jednakże zrezygnować muszą, bo *Gerichtshofadvocat* żadną miarą w tłómaczeniu skrócić się nie da na „adwokat nadworny".

Zmarli. W Krakowie Ludwika z Annischów Hischtin, wdowa po poborcy podatkowym, lat 54.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +16 R. Bar. 760 Podnosi się. Pogoda.

Lwowskie „Tylko dla pana dobrodzieja".

(Rzecz dzieje się w sklepie, który brzydzi się krajowemi wyrobami).

— Co kosztuje ten krawat?

— Dwa guldenki, panie dobrodzieju.

— Ooo, to strasznie drogo.

— To prawdziwy angielski wyrób i wszystkim sprzedaję po trzy guldeny, tylko dla pana dobrodzieja...

— A skąd mnie pan zna?

— Znać pana dobrodzieja nie znam, ale właśnie dlatego oddam panu dobrodziejowi krawat tylko za dwa guldeny.

Głosy publiczności.

Odezwa.

Gdybyśmy mieli zwyczaj zastanawiać się głębiej nad nieomylnem zdaniem Jezusa Chrystusa, „Dawajcie, a będzie Wam dano", — komitety restauracyi starych kościołów zacierałyby ręce z radości na widok, jak z hojnych datków szybko rośnie suma, objęta kosztorysem.

Skoro każdy z nas w głębi swej duszy kryje jedno główne z serdecznych pragnień, którego spełnienia może dawno wyczekuje mimo modłów, starań i protekcyi, skoro „wszystkich darów Dawca" gwarantuje nam ich otrzymanie pod warunkiem „dawania" czyli świadczenia Mu drobnych usług, — dawajmy przeto żebrzącemu Chrystusowi, a niezawodnie spełnią się nasze życzenia. „Oto ja stoję u drzwi i pukam", mówi On w Apokalipsie, a puka o pomoc dla Siebie, bo powiedział: „Byłem nagim, a przyodzialiście mnie" (Mat. 25, 36). Nagim On jest nietylko w każdym obdartym nędzarzu ale i wtedy, gdy świątynia Jego jest odartą, zrujnowane ołtarze bez ozdób, kapłani bez szat liturgicznych!

Takim jest Jezus Chrystus w Turce pod Chyrowem! Wy więc wszyscy, którzy pragniecie darów Bożych, „dawajcie" ofiarę na najbiedniejszy na ziemi kościół polski w Turce, — jeżeli już nie w pieniądzach, to już najmniejszy przedmiocik ze swego handlu, lub drobnostkę ze swego salonu jako „fant" na loteryę, mającą się odbyć w dniu 20 b. m. na dochód tegoż kościoła, — a „będzie wam dane upragnione dobro! Przezacne Polki, szlachetne opiekunki ołtarzów pańskich, któreście wytworami pracowitych dłoni Waszych tyle przyozdobiły kościołów, zaopiekujcie się betlehemską stajenką w Turce!

Chrystus Pan Wam po królewsku zapłaci, bo powiedział przecież: „Kubek wody podany biednemu, nie zostanie bez zapłaty!"

Turka, koło Chyrowa, d. 11 sierpnia 1899.

Ks. Józef Dziedzic,
skarbnik komitetu restauracyi kościoła w Turce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 sierpnia.

(Z.). Zanosiło się z początku na to, że koniec tygodnia odpowiadać będzie jego przebiegowi i że haussa walorów żelaznych zrobi dziś dalsze postępy. Aż do południa istotnie kursa tych papierów stale szły w górę, wszelako dwie ostatnie godziny obrotów pozbawiły je znacznej części porannej zwyżki. Wiadomość bowiem o aresztowaniu Deroulede'a i nowych wysyłkach wojsk angielskich do Transwaalu przestraszyła wielu spekulantów, to też woleli oni rozwikłać dziś swe zobowiązania. Akcye bankowe, kolejowe i renty obniżyły się w cenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 391·75, węgierskie 391.50, Anglobanki 151·25, Uniony 310·75, Bankvereiny 273·—, Landerbanki 242·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 284·50, Elbethale 259·—. Renta papierowa 100·20, srebrna 100·15. austryacka złota 118·65, austr. renta wal. kor. 99·—, węgierska złota 118·45. węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77, ruble 1·26¾.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5 do 11go sierpnia 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 8.25 do 8.45, nowa 0·00 – 0.00, żyto stare 5.90 do 6.15, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5.25 do 5.65, jęczmień pastewny 0·— do 0.—, owies 5.55—5.90, hreczka 7·25—7.50, kukurudza zeszłoroczna 5.35 – 5.70, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 8.65, groch pastewny 5.90 do 6.15, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.70 do 5.00, wyka 4.70 do 4.95, koniczyna czerwona 40.00 do 45.00, koniczyna biała 33.00 do 39.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00 – 00, rzepak zimowy 10.25 do 10.50, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00 – 0·, nasienie konopne 0. — – 0·, chmiel 107.— do 125 —, nafta zwykła 17.50 do 18.50, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 31.00 – 32.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 19.50 do 19.85.

§ **Z kolei** *Gazeta lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, których c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie będzie na rok 1900 potrzebować. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej dnia 11 września b. r. do godziny 12-tej w południe do wymienionej c. k. Dyrekcyi we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 14 sierpnia. Do *Fremden-Blattu* telegrafują z Berna, że wobec pogłosek, iż niemiecka oppozycya postanowiła z pomocą obstrukcyi przeszkodzić wyborowi członków delegacyi, przypominają berneńskie *Lidove Novini* §. 10 ustawy o wyborze delegacyi, w którym powiedziano, że wybory do delegacyi mają być wprawdzie przedsiębrane co roku, że atoli w tym razie, gdyby to było niemożliwem, wybrani poprzednio członkowie i ich zastępcy zatrzymują swe mandaty. Gdyby przeto rada państwa nie mogła dokonać wyboru członków delegacyi, rząd byłby uprawniony zwołać zeszłorocznych członków.

Berno 14 sierpnia. Uważają tu za rzecz postanowioną urządzenie politechniki czeskiej w Bernie.

Budapeszt 14 sierpnia. W sobotę przed południem odsłonięto tu w obecności arcyksięcia Józefa pomnik generała Hentziego i obrońców Budy. Pomnik ten, umieszczony dawniej przed zamkiem królewskim w Budzie, przeniesiony został teraz na dziedziniec szkoły kadetów.

Petersburg 14 sierpnia. Rektorzy uniwersytetów petersburgskiego i kazańskiego zostali na własną prośbę uwolnieni z zajmowanych posad.

Portorico 14 sierpnia. Podczas ostatniego orkanu straciło życie przeszło 2000 ludzi. Wielu ludzi których oszczędził orkan zmarło śmiercią głodową.

Petersburg 14 sierpnia. Ze strony dobrze poinformowanej donoszą, że bawiący obecnie czasowo w Rzymie internuncyusz papieski na dworze hagskim msgr. Tarnassi zostanie wkrótce wysłanym w specyalnej misyi do Petersburga. Ma on tam podjąć rokowania w sprawie ostatecznego uregulowania stanowiska Kościoła katolickiego w Rosyi, obok tego zaś otrzyma polecenie przygotowania gruntu pod układy, których celem ma być urządzenie stałej reprezentacyi papieskiej w Petersburgu. Tę drugą jednak wiadomość należy przyjąć z tem większą rezerwą, iż pogłoski o ustanowieniu stałego zastępcy Ojca św. nad Newą pojawiają się od szeregu lat, a zawsze okazywały się bezzasadnemi.

Sofia 14 sierpnia. Ze strony urzędowej zaprzeczają w formie jak najbardziej stanowczej obiegającym w dziennikach zagranicznych pogłoskom o panującem w Bułgaryi wzburzeniu umysłów, oraz o ujawniającem się w kołach wojskowych niezadowoleniu, powstałem rzekomo wskutek redukcyi posad oficerskich, co jest następstwem znacznego zmniejszenia budżetu wojennego. Wymownym dowodem bezpodstawności tego rodzaju pogłosek jest wyjazd ks. Ferdynanda za granicę.

Paryż 14 sierpnia. Agencya Havasa donosi: Guerin, prezydent ligi antysemickiej, przeciw któremu wydano rozkaz aresztowania, nie znajdował się w chwili, gdy policya przybyła spełnić rozkaz, w swojem pomieszkaniu, lecz w lokalnościach ligi przy ulicy Chabrot. Guerin, uzbrojony w rewolwer i nóż, zabarykadował się wraz z 40 swoimi przyjaciółmi uzbrojonymi w pistolety i rewolwery i oświadczył, że postanowił bronić się upadłego. Skutkiem tego policya była zmuszoną obsadzić dom i wyczekiwać dalszego przebiegu wypadków.

Déroulède w chwili, gdy go aresztowano, zawołał do żandarmów: „Lituję się nad wami, aresztujecie obrońcę armii i ludu. Niegodziwością jest rządu posądzać mnie o knowania z Orleanistami, których właśnie jestem nieprzyjacielem".

Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także syn jenerała Maillarda, komendanta St. Cyr; aresztowany był sekretarzem dziennika *Petit Français* organu francuskiej ligi patryotycznej. Aresztowano także Andrzeja Buffeta, męża zaufania księcia orleańskiego, a to w chwili, gdy chciał przekroczyć granicę belgijską. Sędzia śledczy Fabre przesłuchał już Déroulède'a i innych aresztowanych.

Paryż 14 sierpnia. Delegaci ligi patryotycznej postanowili zwołać na 15 bm. meeting celem zaprotestowania przeciw aresztowaniu Déroulède'a. Wedle oficyalnych doniesień aresztowano dotychczas 9 osób, lecz zanosi się na uwięzienie znaczniejszej liczby. Co się tyczy prezesa ligi antysemickiej Guerina, który w domu tej ligi zabarykadował się i wzbrania się wpuścić policyę, to poczyniono odpowiednie zarządzenia: odcięto mianowicie gaz, wodę i telefon. Przed domem gromadzą się ciągle tłumy ciekawych. Na galeryi dachu usadowiło się kilku uzbrojonych członków ligi, trzymając straż. Guerin oświadczył, że stawi zacięty opór i że on i jego towarzysze w liczbie 40 raczej wysadzą dom w powietrze, niż oddadzą się w ręce policyi. Chociaż nie należy tej pogróżki brać na seryo, to przecież liczni mieszkańcy tego domu uważali za bezpieczniejsze dla siebie wyprowadzić się.

Paryż 14 sierpnia. Antirewizyonistyczne dzienniki, rozpisując się o sobotniej rozprawie w procesie Dreyfusa, wyrażają zdanie, że wywody jenerała Merciera były dla Dreyfusa zabójcze. Natomiast przyjazne Dreyfusowi dzienniki twierdzą, że Mercier nietyle występował jako oskarżyciel Dreyfusa, jak raczej jako obrońca własnej osoby; konserwatywne i umiarkowane pisma zaznaczają, że przedsięwzięte przez rząd w sobotę zarządzenia spowodują tylko wzburzenie umysłów i z tego powodu oddziałają niekorzystnie na sprawę Dreyfusa. Radykalne dzienniki, pochwalając energię rządu, podnoszą potrzebę załatwienia się jak najrychlej z całą sprawą spisku.

Rennes 14 sierpnia. Po sobotniej rozprawie, Dreyfus wskutek doznanych wzruszeń dostał wieczorem silnego ataku nerwowego, który wielce zaniepokoił tak lekarzy, jak i jego obrońców. Zachodzi obawa, że może nastąpić przerwa w rozprawie.

Paryż 14 sierpnia. Wczoraj wieczorem około 50 antysemitów urządziło demonstracyę na rzecz Guerina prezesa ligi antysemickiej.

Rennes 14 sierpnia. Adwokat Labori jeden z obrońców Dreyfusa został w drodze do Rennes na dzisiejszą rozprawę wystrzałem z rąk nieznanego sprawcy z r a n i o n y m.

Rennes 14 sierpnia. Szczegóły zamachu na obrońcę Dreyfusa, Laboriego, są następujące. Labori rano, jak zwykle o godzinie 6¼ udawał się właśnie do sali liceum na rozprawę, gdy nagle po drodze ujrzał jakiegoś okrytego łachmanami człowieka, który skierował ku niemu lufę rewolweru. Człowiek ten strzelił dwa razy i ranił obiema kulami Laboriego, poczem natychmiast umknął.

Labori, zbroczony krwią, upadł na ziemię; huk wystrzałów sprowadził natychmiast wielu ludzi. Przybiegli na miejsce wypadku dziennikarze i adwokaci z Rennes. Podniesiono Laborie'go, wsadzono do dorożki i zawieziono do pomieszkania znajomego jego lekarza dr. Reclus. Labori jest ranny w plecy i w twarz. Kule ugrzęzły w ciele. Przypuszczają, że życiu Laborie'go nie grozi niebezpieczeństwo. Sprawcy na razie nie wykryto.

Rennes 14 sierpnia. Zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia, po wprowadzeniu Dreyfusa do sali prezydent oświadczył, że jeżeli się powtórzą demonstracye, jakich widownią była w sobotę izba sądowa, a których dopuszczano się zwłaszcza na I ławie dziennikarskiej, to on każe opróżnić salę i zasystuje ogłaszanie dalszych sprawozdań z procesu w dziennikach.

Następnie drugi obrońca Dreyfusa, Demange, zabrał głos i wspomniawszy o dokonanym przed chwilą zamachu na adwokata Laboriego, zaproponował zawieszenie posiedzenia dla dowiedzenia się o stanie jego zdrowia.

Prezydent Jouaust wyraził ubolewanie z powodu tego wypadku i zawiesił posiedzenie.

Podczas przerwy w sali przyszło pomiędzy zwolennikami, a przeciwnikami Dreyfusa do tak gwałtownych zajść, że aż żandarmerya musiała wkroczyć.

O godzinie w pół do 8 podjęto posiedzenie na nowo i Demange oświadczył, że wprawdzie stan Labori'ego nie jest bardzo groźny, jednak on nie może przybyć na dzisiejsze posiedzenie. Kula ugrzęzła w ciele zranionego, ale lekarze spodziewają się, że powiedzie się im ją wydobyć.

Prezydent przystąpił do dalszego ciągu rozprawy i rozpoczął ponowne przesłuchanie Merciera, podczas którego Casimir Perier zajął miejsce na ławie świadków. Mercier dowodził przedewszystkiem, że Esterhazy nie mógł być autorem bordereau. Z kolej odbyła się konfrontacya Merciera z Casimir Perierem.

Paryż 14 sierpnia. Godfroit prezes komitetu stowarzyszenia „Młodzież Rojalistyczna" został aresztowany.

Rennes 14 sierpnia. Pogłoska o aresztowaniu jenerała Merciera jest bezpodstawną. Dziś odbędzie się konfrontacya Casimir Periera z Mercierem, z powodu której zapowiadają się liczne ciekawe zajścia Zarządzono odpowiednie środki ostrożności.

Paryż 14 sierpnia. Jak słychać, policya postanowiła przez użycie siły przeprowadzić aresztowanie Guerina W tym celu komisarzowi policyi ma być dodana kompania piechoty do pomocy.

Matin zapewnia, że wynik rewizyi domowych, przeprowadzonych w sobotę, dostarczył niezbitych dowodów szeroko rozgałęzionego spisku przeciw republice.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wielmożnemu Rodociowi.

Rodocia nie kochać ?! prawda niepojęta
Tego niepotrafi i szatan — czy święta
Kochać go niechce, Pani..... nowa
Brak sercu uczucia chociaż mądra głowa.

Niechże się Pan Rodoć nie bardzo tem smuci.
Ten brak jeszcze z procentem się wróci.
Dokąd świat istnieje, świeci na nim słońce,
Kochać Go będą Polki kochające.

Niechaj sobie mądrość górnolotnie marzy,
Rodocia kochają i młodzi i starzy,
Kocha Go cała polska generacya,
Że jedna *nie może*, to jeszcze nie racya.

Pan Rodoć szczerze kochany, wielbiony,
Od setek kobiet — i od własnej żony
Nikt tego nie wzbroni dobrocią czy w złości,
Kochać Go przekażemy naszej potomności.

Bronimy Cię Mistrzu, wobec tego krzyku,
Kochamy Cię szczerze, sławny Satyryku,
Kochać Cię będą nasze dzieci i prawnuki
To hołd winny dla wiedzy, pracy i nauki.

Dawno sprawdzono, że Polak jest wierny,
Rodoć w sercach naszych będzie Nieśmiertelny.
Tyle słów w obronie, Nasz Wieszczu kochany,
Racz przyjąć odemnie. Całkiem Mu—?!! nieznanej
S. G.

Lwów 14 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283·50 do 286·00. Banku hipotecznego po 300 zł. w. a. 375.— do 385·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 259 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.10 do 110·80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 l. 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 95·— do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.90 do 98·60. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.51 do 9·61. Rubel rosyjski papierowy 126·70 do 127.70 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier spokojnie 13·70. Naftagalicyjska bez zmiany. Spirytus 21·20—22.

Berlin 14 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 43·70.

Paryż 14 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·97. Mąki kurs nie notowany z powodu, że 12, 14 i 15 targ zamknięty.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·60—8·61, na wiosnę 8·89—8·90; żyto na jesień 7·04—7·05, na wiosnę 7·27—7·28; kukurudza na sierpień-wrzesień 4·97—4·98, na wrzesień-październik 5·00—5·01; na maj-czerwiec 1900 r. 5·07—5·08; owies na jesień 5·64—5·65; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32 — 33. Tendencya: pszenicy i żyta słabsza, zresztą niezmieniona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·51—8·52, pszenica na kwiecień 1890 r. 8.80—8·81; żyto na październik 6·77—6·78; owies na październik 5·82—5.83; kukurudza na sierpień 4·73—4·75, na maj r. 1900 4·79—4·80; rzepak na sierpień 12·15—12·20. Oferty na pszenicę bardzo liczne. Chęć kupna silna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

53)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Carmela i Annarella oddawna już miały zamiar zwrócić się do niej: pierwsza, by wznieciła miłość w sercu Rafaela, której nie posiadała nigdy, a teraz mniej niż kiedykolwiek; druga, by w mężu swym, Gaetanie, stłumić namiętność do gry.

Carmela trzy razy już udawała się na Centogrande, lecz ażeby otrzymać pomoc od Chiarastelli, należało zapłacić po pięć lirów od osoby i ofiarować jaki mały prezent. Następnie, gdyby obie wróżby spełniły się z pomocą Bożą, siostry miały dać wróżbiarce prezent wielki.

Chiarastella nigdy nie przyrzekała stanowczo; wyrażała się mistycznie, w formułach powątpiewania, a na niektóre pytania odpowiadała milczeniem głębokiem.

Zdawało się, że nie dbała o pieniądze, gdyż mawiała, że zadowalnia się byle czem, rachując na wdzięczność osób, którym jej wróżba pomogła — i na większy podarek.

Tymczasem należało posiadać najmniej dziesięć lirów, bez których nie warto było nawet zachodzić do wróżbiarki, a których, pomimo odmawiania sobie wszystkiego, obie siostry w swym niedostatku nie mogły zebrać.

Dni upływały, a cierpienia moralne gnębiły je na równi z nędzą materyalną; nie widziały już dla siebie ratunku — tak, że Carmela z bolem serca zdecydowała się sprzedać starą komodę z blatem marmurowym, najważniejszy sprzęt swego mieszkania, kupiony jeszcze przez matkę przed jej ślubem.

Z największym trudem dostała zaledwie dwanaście lirów, gdyż podczas tego lata przeklętego, wszyscy pozbywali się różnych rzeczy i nikt nawet za bezcen nie chciał ich kupować.

Odrobinę posiadanej bielizny złożyła do kosza, stojącego pod łóżkiem, a nędzne sukienki porozwieszała na wilgotnych ścianach. Lecz nareszcie miała dwanaście lirów.

W niedzielę pod koniec sierpnia, obie siostry, po wysłuchaniu mszy św. w kościele Siedmiu Boleści, udały się na uliczkę Centogrande. Carmela zamknęła swój pokój i schowała klucz do kieszeni; Annarella pozostawiła Teresinę, łatającą swą podartą sukienkę.

Od tygodnia już Carmela bezskutecznie szukała Rafaela po wszystkich ulicach Neapolu, zaś Gaetano, mąż Annarelli, nie powrócił do domu na noc z soboty na niedzielę.

Obie siostry, pomodliwszy się gorąco w kościele Siedmiu Boleści, z trudnością i w milczeniu wspinały się teraz po stromych schodach od ulicy Sette Dolori na corso Vittorio Emanuele, pogrążone w myślach, naprzemian pełne nadziei lub przestrachu.

Wróżbiarka Chiarastella mieszkała w cichej, wązkiej uliczce, na prawo od stromych schodów, stanowiących główną arteryę pomiędzy pagórkiem a małemi uliczkami Pignasecca, Carità i Montesanto.

W uliczce tej panował niczem nie zamącony spokój, lecz wilgotny siroco pokrył bruk cienką warstwą błota, więc należało postępować ostrożnie, by nie pośliznąć się.

— Czy czeka na nas? — zapytała zadyszana Annarella.

— Czeka — półgłosem odrzekła Carmela, podchodząc do domu.

Po wejściu na pierwsze piętro, spostrzegły dwoje drzwi, z których jedne były zamknięte hermetycznie. Przeciągnięto nawet łańcuch żelazny, u którego wisiał zamek; wyglądało to, jak gdyby mieszkańcy doznali jakiegoś nieszczęścia i opuścili dom.

Drzwi po stronie prawej były uchylone, lecz siostry, usłyszawszy dochodzący ich płacz tłumiony, nie miały odwagi wejść bez powiadomienia o swem przybyciu.

Wreszcie Carmela ze strachem pociągnęła za małą łapę małpią, uwiązaną u końca łańcuszka, przeprowadzonego do dzwonka wewnątrz mieszkania.

Czarna, wypchana łapa miała w sobie coś wstrętnego. Pokryta włosem z wierzchu, a czerwona w środku, robiła wrażenie ręki murzyna zamordowanego.

Dzwonek jęczał donośnie i długo, jak gdyby nie chciał umilknąć.

Na progu zjawiła się bardzo stara służąca, zgięta we dwoje, z haczykowatym nosem zaglądającym do dziąseł pozbawionych zębów — i wprowadziła je do wązkiego, wilgotnego i zupełnie ogołoconego ze sprzętów przedpokoju.

Tłumiony płacz dochodził z pokoju.

Wreszcie dały się słyszeć czyjeś kroki, otworzyły się drzwi i do przedpokoju weszła dziewczyna, robotnica, blondynka Antonietta, z zapłakaną twarzą, poprawiając szal osuwający się z ramion. Towarzysząca jej dziewczynka młodsza, Nannina, otoczywszy ją ramieniem, jak gdyby chciała podtrzymać, pocieszała:

— Uspokój się, to rzecz mała...

Stara służąca otworzyła drzwi, wyprowadziła obie dziewczyny i znikła, nie powiedziawszy ani słowa do oczekujących sióstr.

Te, onieśmielone potęgą przypisywaną wróżbiarce, wzruszone widokiem dwóch dziewcząt, w milczeniu stały oparte o futrynę okna przedpokoju i oczekiwały wezwania.

Wokoło nich panowała cisza głęboka.

Łagodniejsza, więcej zgnębiona i mniej wrażliwa od siostry Annarella, uginająca się pod ciężarem swego losu, zaczynała tracić wiarę w istnienie jakiegokolwiek środka ratunku i dochodzić do przekonania, że żadne modlitwy, żadne zamawiania — nie zmienią Gaetana.

W duszy jej przeważała obawa nad nadzieją.

Przeciwnie — Carmela, gorejąca miłością, której żadna siła niezdolna była stłumić, rozegzaltowana, łudząca się nadzieją, gotowa była odważyć się na największe niebezpieczeństwo, byle odzyskać serce Rafaela.

Zgięta w łuk służąca zgrzybiała weszła do przedpokoju i wezwała siostry. Posłuszne, udały się do pokoju, którego drzwi natychmiast zamknęły się za niemi.

— To moja siostra — szepnęła Carmela, przedstawiając Annarellę.

Chiarastella ruchem głowy powitała przybyłe.

Była to kobieta wzrostu średniego, raczej mała, niż słuszna, szczupła, z długiemi rękami ciemnemi, pokrytemi skórą błyszczącą. Poruszała się jak automat, głowę miała małą i twarz krótką, z wystającemi kośćmi policzkowemi, szczęki wydatne, cerę bladą, matową, nos krótki.

Ale najciekawszym szczegółem jej twarzy były niezmiernie ruchliwe oczy koloru szarozielonego, mocno błyszczące, o spojrzeniach wyrażających naprzemian podejrzliwość, przestrach, lub zachwyt duchowy.

Miała lat około czterdziestu, włosy czarne, czoło przecięte fałdą głęboką. Ale gdy wzrok zapalał się, urok młodości tryskał z jej twarzy i całej postaci.

Miała na sobie skromną czarną suknię perkalową, skrojoną według mody ludowej, stanik z białemi guzikami jedwabnemi, u pasa wielką kokardę jedwabną, również białą, gdyż dwa te kolory: czarny i biały, były symbolem ślubu uczynionego Matce Boskiej Bolesnej.

Wielki zakrzywiony róg z korala czerwonego wisiał u jej szyi.

Siedziała przed wielkim stołem orzechowym, na którym stała zamknięta starożytna skrzyneczka żelazna, bardzo artystycznej roboty. U stóp jej spał wielki kot czarny z podłożonemi pod brzuch łapami przedniemi.

Całe umeblowanie tego pokoju, oprócz powyższego stołu, składało się z ubogiej sofy, pokrytej perkalem i pięciu czy sześciu krzeseł. Na ścianie wisiał krzyż z drzewa czarnego z wizerunkiem Chrystusa z kości słoniowej.

Wróżbiarka, spuściwszy oczy, milczała; siostry czuły nadchodzącą chwilę odsłonięcia wielkiej tajemnicy.

— Przyniosłyśmy dziesięć lirów — nieśmiało rzekła Carmela, wyjąwszy z węzełka chustki pieniądze i położywszy je na stole obok ręki Chiarastelli.

Wróżbiarka nawet nie poruszyła okiem, tylko czarny kot podniósł głowę i przeciągnął się.

— Wysłuchałyście mszy świętej? — zapytała Chiarastella.

— Wysłuchałyśmy — szepnęły siostry.

Wróżbiarka miała ton głosu nizki, nieco chrapliwy, podobny do głosu kobiet zawsze mocno wzruszonych i wywołujący wzruszenie w słuchaczach.

— Odmówcie głośno trzy Zdrowaś Marya trzy Ojcze nasz i trzy Chwała Panu.

Stojące obok niej siostry wyrecytowały słowa modlitwy, które i ona głosem drżącym powtarzała z niemi, trzymając ręce opuszczon na czarny fartuch.

Kot powstał na nogi i pochylił głowę.

Następnie wszystkie trzy kobiety odmówiły Salve Regina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.